Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# ODNOWA

TYGODNIK

17 Styczeń 1937 r. Niedziela Rok II. Nr. 5.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.



## Witamy Kongres Ludowy

Kongresy wielkich partyj politycznych są wypadkiem doniosłym, o znaczeniu pierwszorzędnem dla każdego państwa, bez względu na jego spokój czy rozterki, bez względu na siłę czy słabość, bez względu na formy ustrojowe, na prawa obowiązujące, na sympatje, czy niechęci rozmaitych grup obywatelskich. Kongres — to kuźnia przyszłości państwa. W realizm współczesny biją młoty krytyki, rozpryskują się daleko iskry zapału, rozżarza się wiara zwolenników i powstają nowe kształty postulatów, które lepiej odpowiadają potrzebom kowali losów, a często i koniecznościom państwowym. Kongres — to głos opinji, tak potężnie uwielokrotnionej, że rozlega się w każdym zakątku kraju.

Tembardziej w Polsce, gdzie każda zbiorowość tylko w ten sposób może wypowiedzieć swoje poglądy. Tembardziej kongres chłopów, którzy stanowią przygniatającą większość całego narodu. Tembardziej w chwili obecnej, kiedy panuje zamęt w stosunkach wewnętrznych, a niepokój w zewnętrznych.

Jakże nie poznać zapatrywań tego kolosu, który powoli prostuje swoje przygniecione plecy? Jakże nie mieć wiary w jego niezużyte dotąd, a tak bezmierne siły? Jakże nie cenić jego zwartości, zdobytej uciskiem, jego hartu, wypróbowanego przez tysiąc lat dziejów polskich, jego woli jednolitej, jego rozwoju od dna nędzy i ciemnoty do pięknie i chlubnie spełnianego obowiązku na najwyższych stanowiskach w państwie?

Dzisiaj niema innego wyboru: albo państwo będzie potężne z chłopami, albo zginie bez chłopów. Nie zastąpi ich nikt i nic. Wszystkie partje polityczne razem wzięte, wszystkie związki, kliki, mafie, wszystkie prawa i przywileje, całe bezprawie z okrucieństwem — nie podołają zadaniom państwowym, jeśli nie oprą się na żywiole chłopskim tak, jak tego dotychczas nie czyniono.

A chłopi już o tem wiedzą. Przemawiają spokojnie, żądają nieustępliwie, ostrzegają twardo. Wymagają jedynie równości i ta im wystarczy do przeobrażenia bez wstrząsów całej struktury państwowej. Nie chcą ani gwałtu, ani wzorów obcych dla szczęścia uprzywilejowanych. I tylko zaślepienie, głupota, albo strach przed zdawaniem rachunków za przeszłość może się przeciwstawiać naporowi nieubłaganemu, jak przeznaczenie.

Dlatego witamy kongres Stronnictwa Ludowego z całą serdecznością i głęboką wiarą w jego ogólny pożytek. Niech rozjaśnią stosunki wewnętrzne, zasnute mgłą niepewności. Niech będą głosem potęgi tak potrzebnej na zewnątrz państwa. Niech skupiają coraz szersze masy, coraz bardziej obywatelskie, świadome istotnego stanu rzeczy. Niech wołają do siebie zasłużonych i ukochanych przez lud, którzy chociażby byli najdalej, to zawsze będą najbliżsi w pamięci ludu. Niech zajmą należne im miejsce, a tak olbrzymie, że na prawo i na lewo tylko nikłe resztki pozostaną. Niech stwierdzą, że są obroną, odrodzeniem i wielką przyszłością Polski.

Takie życzenia należy złożyć i tego oczekiwać należy od przedstawicieli trzech czwartych Narodu.

Redakcja.

**Kongres Stronnictwa Ludowego odbędzie się w Warszawie w gmachu Resursy Obywatelskiej dnia 17 stycznia b. r.**

**Wstęp dla gości wzbroniony**

## Przed naszym Kongresem

„Zielony Sztandar" naczelny organ Stronnictwa ludowego zamieszcza pod tym tytułem artykuł omawiający dokładnie bazę polityczną zbliżającego się Kongresu Stronnictwa Ludowego. Z artykułu tego podajemy główne ustępy.

„Niektóre dzienniki sanacyjne „podając wiadomość o mającym się odbyć niebawem Nadzwyczajnym Kongresie Stronnictwa Ludowego, przypomniały sobie i swym czytelnikom starą i bzdurną już dziś piosenkę o różnicach grupowych w Stronnictwie Ludowym, mających jakoby doprowadzić nawet do rozłamu. Oczywiście, rozłam w Stronnictwie Ludowym, gdyby istotnie można było o nim mówić — sprawiłby zarówno pismakom sanacyjnym, jak i ich chlebodawcom, radość najwyższą. Wywoływanie rozłamów w organizacjach chłopskich i robotniczych, mącenie i judzenie, to dobrze znany sposób, stosowany przez czynniki sanacyjne przez długie lata.

Pismo jednak mówi: „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie"; sanacja stosując metodę rozłamów wobec swych przeciwników, wykruszyła z ich szeregów już wszystko, co było do wykruszenia. Wykruszyła wszystko, co było łase na dobre posady i mandaty, wykruszyła wszystko, co było sprzedajne i skore do zdrady, wszystko, co było próchniejące i nadgniłe. Wykruszyła to i zabrała do siebie, tworząc rozmaite śmietniki polityczne z odpadków od ruchu ludowego i robotniczego. Tej różnorodnej zbieraniny, tego śmiecia ludzkiego nagromadziła sanacja w obrębie swego obozu tyle, że sama wreszcie dotknięta została zarazą rozkładu i rozbicia tak gruntownego, jakiego jeszcze w Polsce niepodległej żaden obóz polityczny nie przeżywał".

*

„A tak samo jak nie będzie rozłamu w Stronnictwie Ludowem na tle stosunku do sanacji, nie będzie go też i na innem tle. Nie będzie go na tle różnic programowych, gdyż program Stronnictwa Ludowego, uchwalony rok temu, uwzględnia najistotniejsze pragnienia i cele całej masy chłopskiej, skupionej pod zielonymi sztandarami. Aby program ten mógł być w niedługim czasie już wcielany w życie, niezbędna jest wielka siła organizacyjna, a siłę tę można stworzyć w jedności i solidarnem działaniu jak największej ilości chłopów. Że o tem chłopi wiedzą i pamiętają, dowodem może być choćby bankructwo akcji rozłamowej tak grupy Malinowskiego, jak i Walerona.

Wytyczne programu Stronnictwa Ludowego aż nadto jasno określają drogę, po której Stronnictwo Ludowe ma iść. A gdy jasne są drogi po których Stronnictwo Ludowe ma iść naprzód, nie może być w niem sporów, a tymbardziej rozłamów w kwestji, z kim trzeba iść razem, a z kim być w walce. I w tej sprawie ustalone zostały zasady wyraźne i bezsporne: nie pójdziemy z nikim, kto jest faszystą, tak samo, jak nie pójdziemy z nikim, kto jest komunistą. Możemy współpracować tylko z tymi, którzy wyznają zasady demokracji, dla których dobro i całość państwa polskiego jest tak samo celem podstawowym w działaniu politycznem, jak i dla nas, pójdziemy z tymi, którzy nie zapatrzeni bezkrytycznie w obce wzory ustrojowe, szukać będą razem z nami najwłaściwszych dróg rozwojowych dla Polski. Pójdziemy z tymi, którzy uznają konieczność głębokich reform społecznych i politycznych, umożliwiających masom ludowym wydźwignięcie się z nędzy, zaniedbania i upośledzenia, w jakiem się dziś znajdują. I niema w ruchu ludowym sporu co do tego, że najbliższym sojusznikiem chłopa, z natury swojej, jest robotnik polski — ten, którego organizacyjne sztandary były niedawno jeszcze sztandarami walki o niepodległość Polski, ten, który dziś razem z nami walczyć będzie tak z faszyzmem, jak i komunizmem. A więc i w tej sprawie: z kim i przeciw komu — nie będzie w Stronnictwie Ludowym sporów ni konfliktów.

Nie będzie również sporów i w jeszcze jednej sprawie, mianowicie w ustosunkowaniu się do wkradających się zzewnątrz agentów: tak sanacyjnych, jak faszystowskich, czy komunistycznych. Ci, którzy na mącicielską robotę tych agentur w Stronnictwie Ludowem lub na Kongresie Stronnictwa Ludowego liczą, zawiodą się, „Dla obcych agentów w szeregach ludowych miejsca niema". Kto zechce to upomnienie bagatelizować, niech nie ma do nas żalu, gdy się okażemy dlań niegościnni".

## Raptularz tygodniowy

(ZAGRZMIAŁO, PRYSNĘŁO — O KRAJOBRAZIE POLITYCZNYM — ROKOWANIA PARYSKIE, WARSZAWSKIE I GDAŃSKIE).

Niestety, niczego nowego z dyskusji politycznej, rozpoczętej artykułami świątecznemi, dowiedzieć się już nie możemy. W publicystyce rządowej, półurzędowej i ćwierćurzędowej obowiązuje właściwie regulamin sejmowy: każdy reprezentuje samego siebie — wolności zrzeszania się opinji niema żadnej. Dwa wielkie (rozmiarami) dzienniki stołeczne umieszczają sążniste artykuły, a autorowie reprezentują tylko osobistą chęć napisania artykułu świątecznego. Odpowiada im mały (rozmiarami) tygodniczek, a reprezentuje masę chłopską 15 województw. To są nowe dysproporcje, o których nie pisał jeszcze minister Kwiatkowski.

Coś podobnego zaszło niedawno podczas uroczystości wręczania buławy marszałkowskiej. Było tyle pism gratulacyjnych i depesz, a wśród nich jedno małe pisemko chłopów z Nowosielec, którzy wdzięcznie wspominali niedawny pobyt świeżego nominata wśród nich u podnóża kopca Michała Pyrza. To pismo jednak nie znalazło drogi na szpalty dzienników...

*

Minister sprawiedliwości p. Grabowski wystąpił z projektem poważnych reform w sądownictwie. Powiedział rzeczy znane i nieznane. Do nieznanych zaliczyć trzeba rozmiary i ilości popełnianych przekroczeń i przestępstw i rodzące się stąd trudności dla wymiaru sprawiedliwości. Typ przemówień w rodzaju, jakie usłyszeliśmy z ust ministra Grabowskiego, nie jest — niestety — exposé ministerjalnem. Są to pouczenia i upomnienia, wykłady — jeśli ktoś chce, ale nie mowy odpowiedzialnego szefa resortu ministerjalnego. Jak widać p. minister nie zna zasady ciągłości, pragnie bowiem zacząć reformy, jak gdyby nikt przedtem w jego resorcie o tych sprawach nie myślał. Wymiar sprawiedliwości — jak znakomita większość spraw państwowych — musi być dziełem zbiorowem, jeśli ma być dziełem trwałem, umiejętnem i odpowiadającem całej naszej zbiorowości. W mowie p. Grabowskiego łatwo odnaleźć dziwne materji pomieszanie, wynikające także i stąd, że powiedział tyle, iż mimowoli szuka się tego, czego przypadkiem nie powiedział Może nie tylko przypadkiem... Minister ma mnóstwo „dobrych chęci". Zobaczymy, jak je w czyn przemieni.

*

W tygodniku „Podbipięta" czytamy artykuł: „Nie doktryny nam trzeba, ale woli". Autor dowodzi pokrótce, jak wielkie szkody „powoduje ten błąd, iż w tej lub w innej doktrynie, a nie w woli działania widzi się źródło postępu na drodze postępu". Autor artykułu przeoczył oczywiście jeden człon rozumowania, bo przecież chodzi tylko o to, w jakich warunkach wyzwala się wolę działania. Na to zaś summa summarum są dwie odpowiedzi: w warunkach wolności politycznej, mówią jedni, w warunkach przymusu politycznego, twierdzą inni. U nas wola działania wyzwolona nie została, gdyż eksperyment przymusu politycznego się nie udał. Ta bowiem najogólniejsza jest różnica między dwiema koncepcjami, że w warunkach wolności politycznej przejrzystość sytuacji jest równocześnie gwarancją jej trwałości, a w warunkach przymusu niezbędnym składnikiem rzeczywistości staje się prawo reakcji. Nawet największe doraźne efekty nie zrównoważą tego elementu niebezpieczństwa. Wyzwalanie działających sił może zresztą odbywać się z wielką łatwością i dla celów, wskazywanych przez autora tego artykułu „przeciw doktrynom". Ale nie oznacza to bynajmniej jeszcze realnego programu.

*

Delegacja polska wyjechała do Paryża na rokowania handlowe, delegacja niemiecka przyjechała do Warszawy w tym samym celu. Równocześnie podpisano nowe, uzupełniające, powrotne układy z Jugosławją, Belgją itd. Te wszystkie jazdy i przyjazdy, połączone ze sporym wysiłkiem urzędników (a jeszcze większym kupców i przemysłowców, wykonywujących w praktyce teoretyczne układy) uwidaczniają raz jeszcze około Nowego Roku beznadziejnie biurokratyzującą maszynerję, w jakiej tkwią aparaty gospodarcze poszczególnych państw europejskich. Dziś zawiera się traktaty handlowe mniej więcej na pół roku z prawem natychmiastowego wypowiedzenia, dawniej podpisywano je na dziesięć lat i automatycznie je przedłużano. Tempora acti z pewnością nie o wiele były lepsze od naszych, ale operowały wartościami stalszemi, bez których robi się coraz niewygodniej. Ale przynajmniej wie się cośkolwiek o rokowaniach wstępnych, właściwych i definitywnych. O pewnych jednak negocjacjach — wiemy tyle co nic. O rokowaniach gdańskich. I gdy kiedyindziej mówimy sobie, że mniejsza o tych kilka skrzynek z konserwami, tutaj jako żywo, bardzo się niepokoimy. Wywalczamy w tym Gdańsku rzeczy, które rozumieją się same przez się, tracimy energję na coś bardzo zbliżonego do kilku drobnostek. Rokowania trwają za długo i nie objawiają żadnej wyraźnej tendencji. Może poprostu manja rokowań. Wówczas jednak ktoś musi przyznać się do takiej choroby i zacząć się leczyć.

tot.

KS. ZYGMUNT KACZYŃSKI

# O ustrój zdrowej wolności

Na łamach prasy polskiej rozwinęła się interesująca dyskusja na temat przemian w wewnętrznej polityce naszego państwa i nowego układu sił społeczeństwa.

Nawet najbardziej prononsowani wyznawcy dotychczasowego reżimu i jego metod rządzenia dziś głośno przyznają, że eksperyment się nie udał, że doszło się do formalnego rozkładu we własnych organizacjach, a stan dzisiejszy, w którym góra straciła kontakt z dołami, stał się absurdem i à la longue nie do zniesienia.

Wniosek z powyższego skonstatowania stanu rzeczy narzuca się sam przez się. Jeżeli zawiodło dotychczasowe działanie, należy stworzyć nowe formy ustroju społeczno - politycznego, unikając oczywiście dawnych błędów i opierania struktury organizacyjnej o fikcje.

Jakim byłby pogląd katolicki w tej sprawie?

Dziennik watykański „Osservatore Romano (z dn. 2 b. m.) zamieszcza ciekawe rozważania na temat podstaw, jakie winny tkwić w każdej zamierzonej reformie ustroju państwowego. W artykule p. t. „Riforma statale e rinnovamento morale" (Reforma państwowa a odnowienie moralne) rozwija się zasadniczą i aktualną w naszych czasach myśl, że zmiana ustroju państwowego, wprowadzenie nowych instytucyj i urządzeń zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej może osiągnąć swej cel dopiero wówczas, jeżeli cała ta praca będzie się odbywać zgodnie z zasadami moralności chrześcijańskiej i na niej będzie się wspierać.

Bardziej konkretne wskazania na temat ustroju państwowego znajdujemy w liście pasterskim biskupów belgijskich, ogłoszonym na święta Bożego Narodzenia. Zabranie głosu w sprawie ustroju państwowego przez biskupów Belgji zostało wywołane niewątpliwie sprawą Degrelle'a. Trzeba przyznać, że ruch Degrelle'a i zasady przez niego głoszone mają wiele cech sympatycznych i zdrowych. Z punktu widzenia jednak katolickiego nie można się zgodzić na propagowaną przez niego zasadę państwa totalistycznego. Dojście do władzy za pomocą siły postawiłoby kraj w ogniu wojny domowej, a tego biskupi belgijscy pragną zaoszczędzić swej ojczyźnie.

Biskupi belgijscy stanowczo występują przeciwko wszelkim próbom wprowadzenia w Belgji ustroju totalistycznego czy dyktatorskiego („Ainsi nous désapprouvons formellement les tendances à l'une ou l'autre forme de régime totalitaire ou dictatorial"). Nie spodziewając się nic dobrego dla Kościoła w Belgji z takiego ustroju, księża biskupi oświadczają się za „zdrowym ustrojem wolności" (sain régime de liberté), który zapewnia katolikom poszanowanie prawa i porządku publicznego, a zarazem daje im na drodze legalnej możność obrony zagrożonej wolności i uprawnień.

Również w dziedzinie społeczno - gospodarczej biskupi belgijscy przeciwstawiają się totalistycznym zapędom nowoczesnego państwa. Między organizacją „stanowo - zawodową", o której mówią encykliki Rerum Novarum i Quadragesimo anno — piszą biskupi — a projektowanym korporatywizmem państwowym jest głęboka różnica. Pierwszy bowiem system zapewni wolność zrzeszenia się, drugi zaś wprowadza bezwzględny przymus.

*

Wracając do polskiej rzeczywistości, uważam, że ostrzeżenie biskupów belgijskich jest i u nas na czasie. Nie można oczywiście myśleć o powrocie do starych form i błędów, do stanu, w którymby znowu podniosła głowę demagogja i rozhulała się anarchja. Ale między „uchem igielnem", przez które wszedł obecny parlament, a stosunkami politycznemi z przed maja r. 1926 jest ogromny dystans.

Niewątpliwie społeczeństwo polskie pragnie dziś i na przyszłość państwa silnego i mocnego (ale sprawiedliwego) rządu. Nikt nie będzie kwestjonował nadrzędności głowy państwa, jego prawa do powoływania rządu i decyzji w razie konfliktu między rządem a przedstawicielstwem narodowem. Nie można jednak utrzymać stanu rzeczy, w którym rola narodu w życiu państwa zeszła do zera.

Należy przywrócić narodowi polskiemu jego prawa, związać go ściślej z myślą o przyszłości i obronie własnego państwa. Na właściwem miejscu należy postawić kult kompetencji, zapewnić wszystkim obywatelom praworządność i sprawiedliwość. Słowem, ustrój państwowy winien opierać się na podstawach etyki chrześcijańskiej, co biskupi belgijscy nazywają „ustrojem wolności".

---

MARJAN ZDZIECHOWSKI

# Terorystyczny antyteizm

## I.

Tytuł artykułu źle się godzi z jego treścią. Więc w celu uzgodnienia jednego z drugiem zacznę od zdarzenia, które zaszło niedawno, a dało nam do rąk straszny zaiste dokument antyteistycznego i wogóle antyreligijnego teroryzmu w sowieckiej Rosji. Jest to pozdrowienie, jakiem Akademja Umiejętności w Petersburgu, ta najwyższa instytucja naukowa, mająca za sobą świetne tradycje, zaszczyciła Związek wojujących bezbożników z powodu 10-lecia jego istnienia. Bolszewizm sprofanował wszystko, czego dotknął. W Akademji pozostało jeszcze kilku dogorywujących staruszków, na fotelach zaś opróżnionych przez tych, co pomarli, usadowiono błaznów agitatorów, dla których miejscem właściwem nie jest fotel akademicki, lecz trybuna wiecowa wśród oszalałego namiętnością motłochu.

„Dzięki wspaniałemu zwycięstwu socjalizmu w ojczyźnie naszej — czytamy w wymienionej odezwie — stał się związek sowietów nietylko państwem potężnem w zakresie przemysłu, ale i krajem kwitnącym, postępowej kultury, o czem świadczy powszechny u nas tryumf bezbożnictwa w chwili, gdy w krajach kapitalistycznych szerzy się obskurantyzm faszyzmu i nastąpił zwrot wstecz ku czasom inkwizycji. W przeciwieństwie do tego w Związku Sowietów urzeczywistniają się w oczach naszych marzenia i przewidywania największych umysłów ludzkości. Miljonowe masy zrzuciły i zrzucają haniebne jarzmo religji. A jednak walka skończoną nie jest. Ostateczne wyzwolenie ojczyzny naszej od pleśni mistyki i od przeżytków religji wciąż jeszcze wymaga olbrzymiego rozmachu pracy kulturalnej, w której Związek wojujących bezbożników — nie wątpimy o tem — zajmie miejsce zaszczytne".

Bieg dziejów Rosji zmierzał ku bolszewizmowi. W połowie zeszłego stulecia znakomity pisarz rosyjski, a duchowy ojciec rewolucji, Aleksander Hercen napisał książkę p. t. „Z tamtego brzegu". Tamten brzeg oznaczał Rosję. Przyjąwszy bowiem chrześcijaństwo i kulturę z Bizancjum, tem samem już w zaraniu dziejów swoich stanęła Rosja w stosunku do Europy zachodniej *„na tamtym brzegu"*. W życiu historycznem Europy, Rosja nie brała udziału, nie wiązała jej z tem życiem nić tradycji, patrzała przeto na Europę z *tamtego brzegu*, łatwiej dostrzegała ujemne jej strony, goręcej się rwała do ich burzenia, podzielała z Europą wszystkie jej wątpienia, a nie rozgrzewała siebie jej wiarą. I *na tamtym brzegu* Rosja stanęła również wobec własnej przeszłości, w której nie było nic, czemby pociągnąć i przywiązać do siebie mogła. Dzięki temu wykształcony Rosjanin jest, według Hercena, najniezawiślejszym człowiekiem na świecie.

W tem jego wyższość. Rewolucjonista Europejczyk, dążąc do przewrotu, nie jest w stanie zamiaru swego doprowadzić do końca, potępił teoretycznie przeszłość i przez nią przekazane formy polityczne, a nie ma serca z niemi zerwać, zanadto z tem się zżył — i w końcu szu-

ka kompromisu. Tylko Rosjanin umie iść prosto do celu i tylko on jeden powołany jest do stworzenia nowego porządku. Ale musi to być poprzedzone przez rewolucję integralną, to znaczy przez absolutne zniszczenie porządku obecnego, a nie da się to dokonać, dopóki żyć będzie na ziemi to, co podstawę stanowi wszystkich form przeszłości — idea Boga; ona to jest największym wrogiem człowieka. Więc uśmiercić ją tak, aby już nigdy nie wróciła do życia. Tak nauczał Bakunin.

Od początku rewolucji rosyjskiej spełniam niewdzięczną rolę Kasandry i ostrzegam, gdzie i jak mogę, słowem i piórem, przed grożącem ludzkości niebezpieczeństwem, największem, jakie świat dotychczas widział i niestety, jak owa mityczna kapłanka trojańska, czynię to daremnie, bez skutku.

„Mundus vult decipi", świat chce być oszukiwanym — pisał w r. 1924, ś. p. Leon Kozłowski, jeden z najszlachetniejszych u nas publicystów, a głęboki znawca Rosji [2]). Jeszcze prorok Izajasz gromił tych którzy świadomie pragną złudzeń i fałszu, którzy mówią prorokom: mówcie nam rzeczy przyjemne, prorokujcie oszukanie: „Gęsta zasłona utkana z nieświadomych złudzeń i celowego fałszu, z naiwnej niewiedzy i bezcelowego kłamstwa zakrywa Rosję sowiecką przed wzrokiem człowieka Zachodu".

Co do mnie miałem oczy otwarte od pierwszej chwili, t. j. od listopada 1917 r., gdy bolszewicy stali się panami Rosji. Przebywałem w Mińsku, patrzałem, jak wszystko, co było tam, choćby tylko zlekka zaczerwienione — przechodziło na wiarę bolszewicką, biło czołem przed zwiastowanem światu przez bolszewików narodowem objawieniem rosyjskiem — objawieniem, niosącem ludziom światło i szczęście. A zatem iść z bolszewikami, pod ich sztandarem przeciw zacofanej burżuazyjnej Polsce. Wszak do historji przejdą deklaracje smutnej pamięci rezerwowego pułku polskiego w Bielgorodzie. Dowiadywaliśmy się z nich, że na mocy rozkazu rosyjskiego Sowietu robotniczego i żołnierskiego pułk aresztował dowódcę swego oraz oficerów podejrzanych o antyrewolucyjne poglądy, że kierując się światłem Rosji, zaprowadzał u siebie komitety żołnierskie, ale snać nie czując się zdolnym do podołania o własnych siłach wielkiemu zadaniu, pokornie błagał najjaśniejszą aljantkę, rewolucję rosyjską o pomoc w walce z panoszącą się w sztabie korpusu polskiego „koszmarną" reakcją polską niemniej wstrętną oficerom i żołnierzom pułku, niż „koszmarny" imperjalizm niemiecki.

Więc twórzmy rewolucyjne bataljony polskie! Kardynalną ich zasadą będzie obieralność dowódców. „Karność — pouczał nas sentymentalny idealista bolszewizmu polskiego Heltman — (Polska Prawda Nr. 28) — wzmocni się przez to, żołnierze bowiem chętniej słuchać będą obranych przez siebie wodzów, a ci łatwiej wtedy poskromić zdołają wybryki złodziei i rabusiów, o ile takowi się znajdują w bataljonach". Lecz mniejsza o to. Celem bataljonów miała być wojna z Polską, z państwem polskiem, zwalenie polskiego rządu, który — słowa tow. Pańskiego — „wziął pod knut polski wyzwolony z pod knuta rosyjskiego lud" (Placówka Nr. 2), więc wtargną one do Polski nie pod znakiem orła, bo „orła zdetronizowaliśmy już", jak tryumfalnie obwieszczał na Zjeździe lewicy wojskowej przewodniczący Łągwa — wtargną pod innym sztandarem symbolizującym posłuszną solidarność z „najjaśniejszą aljantką".

Oczywiście przeciw takiej dobrowolnej rusyfikacji duchowej podnosiło bunt w każdym Polaku uczucie patrjotyczne bez względu na to, czy był on demokratą, czy konserwatystą. Rusyfikacja, pod której działaniem sprawy Rosji stawały się bliższemi Polakowi od jego ojczystych spraw, a Polska obchodziła go tyle tylko, o ile w przejęciu się rozmachem rewolucji rosyjskiej dorównać jej mogła w niszczycielskich wybrykach swoich — rusyfikacja, obwieszczająca przez usta Cichockich i Bobińskich, że „od losów rządu komisarzów ludowych zależy wyzwolenie Polski", i że przeto pod rozkazy tego rządu każdy Polak powinien iść (Polska Prawda Nr. 57) — przez usta zaś Heltmanów, wzywająca żołnierzy polskich do rozpędzenia dowódców, więc w konsekwencji do najpodlejszych samorządów i rzezi, — rusyifikacja taka dotarła do kresu, poza którym — pisałem wówczas — przestaje istnieć Polska, jako całość historyczno - etnograficzną, „ustępując miejsca lokalnej polskiej odmianie pogromców — wszechrosyjskiej kultury, lub raczej kontr - kultury".

Czy dziś jest inaczej? Nie. Posłuchajmy co opowiada Józef Łobodowski [3]). „Kiedy przed kilku laty miało w pewnem mieście powstać radykalne pismo społeczno - literackie, zostałem zaproszony do komitetu redakcyjnego. Gadaliśmy parę godzin, aż wreszcie główna ryba tego zebrania, milczący dotychczas matador, na którego każdy młodzik spoglądał, jak uczeń na cadyka, przeciął dyskusję: „My tu narazie nie mamy nic do gadania; przyjdą uchwały odbywającego się zjazdu w Charkowie, wtedy je przedyskutujemy i wykonamy". To tylko drobny przykład, ale jakże charakterystyczny: „Stwarza się cały aparat organizacyjny, wszelkie pozory demokracji, dyskusja, wnioski, wnioski, — a wynik? Rzecz prosta „wykonamy" to, co uznał za właściwe postanowić nieomylny niemal mistyczny areopag partyjny.

[2]) „Półksiężyc i gwiazda czerwona". Wybór pism Leona Kozłowskiego (Wilno 1930 r.).

[3]) W „Uzurpatorach Wolności" (Wiadomości Lit., 1936, nr. 37).

# Kronika zagraniczna

### MIEUX VAUT TARD...

Przyjęcie pożyczki francuskiej przez sejm i senat nastąpiło oczywiście jednogłośnie. Na manifestacyjne uchwały paryskie chciano odpowiedzieć taką samą manifestacją. Niestety, waga manifestacji tego sejmu i senatu jest zgoła różna, bo do reprezentowania całości społeczeństwa nie może on rościć pretensji. Była to więc jeszcze jedna manifestacja woli rządu — opinji społeczeństwa trzeba szukać gdzieindziej, przedewszystkiem w głosach prasy. Zresztą w danym wypadku ciekawa była właśnie ta wola rządu, bo co do stanowiska społeczeństwa wobec Francji i sojuszu z nią nie było najmniejszych wątpliwości. To właśnie oficjalna polityka odbywa dość spóźnione nawrócenie. P. min. Beck wygłosił w sejmie wielką mowę frankofilską, której rzeczywiście nie wiele już można zarzucić. Darowujemy chętnie nawet usilne tłómaczenie, że to jego polityka i jego zasługi. Habeat sibi. Nie bardzo natomiast rozumiemy cel podkreślenia dwustronnego charakteru sojuszu polsko-francuskiego. Czyżby to była odpowiedź na wyjaśnienie min. Delbosa o stosunku Polski do Czechosłowacji? W każdym razie całość była co najmniej poprawna. A Niemcy odpowiedziały znanym zakazem przelotu samolotów nad pogranicznym czworokątem...

### ROKOWANIA GDAŃSKIE.

Po dłuższem milczeniu ukazały się dwa komunikaty, gdański i polski, stwierdzające, że rokowania polsko gdańskie zostały zakończone, dały pozytywny rezultat. Na czem ten rezultat polega, nie wyjaśniono. Natomiast pomiędzy komunikatami zachodzi znamienna różnica. Gdy komunikat gdański mówi tylko o rokowaniach w sprawie roli Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, komunikat polski mówi o również o zabezpieczeniu praw polskich w Gdańsku. Wynika z tego, że nastąpiło porozumienie co do roli przyszłego Wysokiego Komisarza (podobno jeszcze nie ma porozumienia co do jego osoby) natomiast wolno żywić wątpliwości co do zabezpieczenia praw polskich. Natomiast wiadomo, jaką zapłacono cenę. Uprzywilejowano gospodarczo Gdańsk na niekorzyść Gdyni. I nic nie słychać o wzięciu w obronę przez Polskę stronnictw opozycyjnych. Gdańsk zainkasował tedy korzyści gospodarcze i uznanie totalnego reżimu. Z komunikatu gdańskiego wynika natomiast, że dotąd nic za to nie zapłacił. Wstrzymujemy się z ostatecznym sądem do ogłoszenia bliższych szczegółów, co zapewne nastąpi na sesji Rady Ligi Narodów. Stwierdzamy jednak, że zaniepokojenie społeczeństwa nie ustąpiło. Natomiast nie wolno go manifestować. Zakazano wiecu w Warszawie, konfiskuje się notatki o Gdańsku, nawet — o rozkładzie wewnętrznym gdańskiej partji hitlerowskiej.

**WSZYSTKICH PRENUMERATORÓW, KTÓRZY NIE OTRZYMALI Z POCZTY N-RÓW 1 i 2, PROSIMY O REKLAMACJĘ.**

**ADMINISTRACJA.**

W. NIENASKI

# Polska i Czechosłowacja

U podstaw stosunków polsko - czechosłowackich leżą trzy wielkie błędy polityki czechosłowackiej. Pierwszym i kardynalnym był najazd czeski na Śląsk Cieszyński w chwili, gdy młode państwo polskie borykało się z największemi trudnościami, walcząc na kilku frontach. Znamy argumenty czeskie, które miały uzasadnić ten najazd. Niektóre z nich nie wytrzymują zupełnie krytyki, jak argument praw historycznych korony św. Wacława, inne, natury gospodarczej i komunikacyjnej (węzeł bogumiński) są nawet słuszne, ale zupełnie nie wystarczające na usprawiedliwienie najazdu na ziemie o wyraźnej większości ludności polskiej, uświadomionej narodowo i bardzo patrjotycznej, czego złożyła dowody, przyłączając się spontanicznie do Polski w chwili rozkładu Austrji i broniąc się rozpaczliwie przed czeskim najazdem w najtrudniejszych, beznadziejnych warunkach. Umiejętne wyzyskanie trudności polskich przez Czechosłowację pozbawiło tę ludność możności wypowiedzenia się w przyznanym już plebiscycie. Koszlawy kompromis i niczem nieusprawiedliwiony podział kraju pozostawił pomiędzy dwoma państwami, które wszystko skłaniaćby powinno do najściślejszej współpracy i najbliższej przyjaźni, gorycz niezatartych wspomnień i otwartą ranę, której dotąd czas nie zabliźnił.

Drugim błędem była długotrwała tendencja polityki czechosłowackiej dojścia do wspólnej granicy z Rosją. Z tej tendencji wynika przyłączenie Rusi zakarpackiej i popieranie ruchów ukraińskich w Małopolsce wschodniej. Z tej tendencji wynikły trudności, jakie Polska napotykała nieoczekiwanie z tej strony na terenie międzynarodowym przy załatwianiu sprawy Małopolski wschodniej. Z tej tendencji wynikło też zachowanie się Czechosłowacji w czasie najazdu bolszewickiego na Polskę. Utrzymanie się Sowietów w Rosji niewątpliwie wpłynęło na tę tendencję na dłuższy czas hamująco. Ale pozostało jej wspomnienie i odżyło znów po układzie czechosłowacko-sowieckim. Obawa przed tą tendencją polityki czechosłowackiej jest bodaj najważniejszą przyczyną dzisiejszych stosunków pomiędzy Polską i Czechosłowacją, jakże dalekich od tego, czem w momencie największego zagrożenia pokoju na wschodzie Europy przez Niemcy byćby powinny. Nie sądzimy, aby tendencja ta dziś jeszcze odgrywała rolę decydującą w polityce czechosłowackiej. Ale fakt, że przez dłuższy czas rolę w niej grała, rzuca cień na wzajemne stosunki i usprawiedliwia polską podejrzliwość.

Trzecim wreszcie błędem, błędem, który i dziś jeszcze posiada aktualne znaczenie, jest stosunek do mniejszości polskiej w Czechosłowacji. Nie jesteśmy skłonni do przesady. Wiemy, że los mniejszości narodowych nigdzie nie jest wesoły. Wiemy, że mniejszości polskiej nad Olzą nie dzieje się gorzej, niż mniejszości polskiej w Niemczech, na Litwie, w Sowietach, czy na Łotwie. Może nawet chwilami dzieje się lepiej. Ale nie w tem rzecz. Skoro wielki i zasadniczy błąd, jakim był podział Śląska Cieszyńskiego i oderwanie części ludności polskiej od macierzy stał się faktem, rozumna i przewidująca polityka czechosłowacka powinna była zmierzać w tym kierunku, aby ta oderwana od Polski ludność czuła się w Czechosłowacji wyjątkowo dobrze, aby stała się pomostem pomiędzy oboma krajami i łącznikiem pomiędzy niemi. Faktem zasadniczym nie jest tu dla nas to, czy prześladowania ludności polskiej są większe czy mniejsze, usprawiedliwione czeską racją stanu czy nieusprawiedliwione. Faktem zasadniczym jest to, że ludność polska w Czechosłowacji nie łączy obu krajów, lecz je dzieli. Dlatego do losu tej ludności przykładamy całkiem inne kryterjum, niż do losu mniejszości polskich gdzieindziej, z wyjątkiem może Łotwy, gdzie sytuacja jest dość podobna. W interesie współpracy obu krajów, którą uważamy za historyczną i polityczną konieczność i do której usilnie dążymy, leży, aby ludność za Olzą stała się pomostem i łącznikiem pomiędzy oboma krajami. Tego nie zrozumiała polityka czechosłowacka. I to uważamy za trzeci jej błąd w stosunku do Polski.

*
* *

Wszystkie te błędy wynikają z tego samego źródła. Jest nim wybitnie nacjonalistyczne nastawienie polityki czechosłowackiej. Polityka dra Kramarza, na wewnątrz republiki bez większego głosu i bez decydujących wpływów, wywarła wpływ ogromny na czeską politykę zagraniczną, na politykę prezydenta Masaryka i ministra Benesza. Nie potrafili oni oprzeć się pokusie wyzyskania dogodnej sytuacji Czechosłowacji dla przeprowadzenia nacjonalistycznych postulatów. I nie potrafili przeciwstawić się skutecznie nacjonalistycznym prądom w stosunku do mniejszości narodowych. Uzyskali znaczne sukcesy. Ale sukcesy to na krótką metę. Nadchodzi czas, w którym mogą się one zemścić.

Bo trzeba zdać sobie sprawę z tego, że po Traktacie Wersalskim sytuacja Czechosłowacji w Europie była wyjątkowo dogodna. Małe to i w gruncie rzeczy zarówno przez położenie geograficzne, jak i przez wewnętrzny układ narodowościowy słabe państwo, odgrywało przez czas dłuższy rolę znacznie wybitniejszą, niż mu z natury rzeczy wypada. A że równocześnie Polska dla wielu powodów odgrywała rolę znacznie mniejszą, niżby to wynikało z jej faktycznego ciężaru gatunkowego, powstała dysproporcja sił, z której Czechosłowacja w pełni skorzystała. Przyniosło jej to wiele doraźnych korzyści. W szczególności w stosunku do Polski. Ale zarazem przyniosło to zadrażnienie wzajemnych stosunków, które trwa do dziś dnia. I które obecnie nie wychodzi już Czechosłowacji na korzyść.

Bo w sytuacji nastąpiły ważne przesunięcia. Nawet zupełnie niezależnie od polityki polskiej i mimo popełnianych przez nią błędów, samą siłą państwa polskiego i jego pokojowego rozwoju oraz przez znaczenie jego położenia geograficznego rola i znaczenie Polski w Europie wzrosły i spotężniały.

Polska zwolna przestała być klijentem Europy i Ligi Narodów i źródłem nieustannych kłopotów, a stała się ważnym czynnikiem stabilizacji i pokoju. Przy umiejętnej polityce zagranicznej proces ten zapewne byłby dziś jeszcze znacznie dalej posunięty. Ale i tak walory naturalne państwa polskiego zrobiły swoje i sytuacja jest dziś zgoła inna, niż była zaraz po Traktacie Wersalskim. Tem bardziej, że równocześnie rola Czechosłowacji powoli, powoli kurczyła się do tych naturalnych granic, które wynikają z właściwej siły i wielkości tego państwa.

Dziś nadchodzi czas, kiedy właśnie wokół Czechosłowacji zaczynają się piętrzyć największe niebezpieczeństwa. Stała się ona już obecnie terenem koncentrycznego ataku, idącego naraz z dwu stron. Od strony Węgier, których program rewizjonistyczny uzyskał poparcie Włoch i zwraca się wyraźnie właśnie przeciw Czechosłowacji, menażując i Rumunję i Jugosławję i starając się rozbić wspólność interesów pomiędzy temi państwami, związanemi układami Małej Ententy. I od strony Niemiec, które dziś nie przeciw Polsce, ale właśnie przeciw Czechosłowacji zdradzają najbardziej agresywne zamiary. Pretekstem jest tu, obok rzekomego ucisku mniejszości niemieckiej, rzekome zbolszewizowanie Czechosłowacji. Rozumiemy dokładnie całą bezzasadność tego oskarżenia. Mamy wiele rzeczy do zarzucenia polityce czechosłowackiej, a przedewszystkiem jej nieuskromiony nacjonalizm. Nie można jednak zarzucać jej z dobrą wiarą — bolszewizmu. Chyba że za bolszewizm zechce się uważać wszystko, co nie jest faszyzmem. Ale wówczas bolszewickie są i Francja i Anglja i Stany Zjednoczone i nawet Polska. A tego nawet Niemcy jeszcze nie twierdzą. Ale nie mniej kampanja antyczeska w Niemczech istnieje i przybiera rozmiary coraz groźniejsze i coraz wyraźniej odsłania właściwe zamiary imperjalizmu niemieckiego wobec Czechosłowacji.

*
* *

W tym stanie rzeczy przed polityką polską staje bardzo ważne zagadnienie dalszego stosunku do Czechosłowacji. System czechosłowacki opiera swą obronę na trzech czynnikach. Jednym jest Mała Ententa, mimo wszystkich zakusów rozbicia tego ugrupowania stojąca mocno i zacieśniająca współpracę. Drugim jest układ z Sowietami, wzorowa-

ny na Francji i zawarty za jej przykładem. Nie udało się rozszerzyć go na inne państwa Małej Ententy i to stanowi jego poważny brak, zważywszy, że Czechosłowacja nie posiada wspólnej granicy z Rosją sowiecką. Trzecim jest sojusz z Francją.

Układ Małej Ententy w niczem Polsce nie zagraża i nie jest w żadnym punkcie sprzeczny z jej interesami. Sojusz z Francją stawia Czechosłowację w pewien związek z Polską, również związaną z Francją sojuszem. Jak bardzo, z polskiej zwłaszcza strony, podkreśla się obecnie dwustronność sojuszu polsko-francuskiego, stara zasada, że les amis de nos amis sont nos amis, nie może ulegać przez to zakwestjonowaniu. Fakt posiadania we Francji wspólnego sojusznika wiąże już sam przez się w pewnym stopniu losy Polski i Czechosłowacji. Nie jest to zresztą łącznik jedyny.

Natomiast nie leży w interesie polskim zbytnie opieranie się Czechosłowacji o Rosję sowiecką. Podobnie, jak nie leży też zbytnie powiązanie Francji z Sowietami. Te związki mogą Polskę uczynić terenem przyszłych wojen czy przemarszów, a tego rozumna polityka musi starać się uniknąć. Sądzimy, że w stosunku do Czechosłowacji istnieje ten sam sposób uniknięcia tego niebezpieczeństwa, co w stosunku do Francji. Jest nim tylko zastąpienie ewentualnej pomocy sowieckiej pomocą polską. Renesans sojuszu polsko - francuskiego, który wszyscy powitaliśmy z radością, na tem się przedewszystkiem opiera. Ten sam wniosek należy wyciągnąć i w stosunku do Czechosłowacji.

* * *

Rosnące niebezpieczeństwo wokół Czechosłowacji mogłoby łatwo skłonić politykę polską do popełnienia zasadniczych błędów. Błędem takim byłoby szukanie taniego rewanżu za niewątpliwe błędy polityki czechosłowackiej w stosunku do Polski. Błędem byłoby nawet pozostawienie Czechosłowacji jej losowi, w krótkowzrocznem zadowoleniu, że to nie na nas właśnie, lecz na sąsiada idzie w tej chwili główny atak niemiecki. I jedno i drugie w rezultacie mogłoby doprowadzić do rozbioru Czechosłowacji, albo do jej poważnego osłabienia. Konsekwencją byłoby znaczne wzmocnienie Niemiec i ich sojuszników i otoczenie Polski także od południowego zachodu. Konsekwencja to bardzo groźna. A dodajmy, że wzmocnienie Niemiec i otoczenie Polski musiałoby być wstępem do kolejnej próby porachunku Niemiec z Polską, porachunku, któryby się odbywał w znacznie pogorszonych dla Polski warunkach.

Rozumna i przewidująca polityka polska musi szukać zbliżenia z Czechosłowacją i, po wyrównaniu istniejących różnic, stanąć na gruncie ścisłej i szczerej współpracy. Oczywiście jest tu również kwestja wzajemności. Sądzimy jednak, że obecnie warunki układają się tak, że na dobrą wolę ze strony Czechosłowacji można liczyć. Miarą jej z konieczności musi być stosunek do mniejszości polskiej, umożliwienie jej odegrania roli naturalnego łącznika pomiędzy oboma krajami. Jak z polskiej strony miarą musi być zaprzestanie niewczesnych flirtów z Węgrami i szczere wyciągnięcie ręki. Dobrze i na dalszą metę zrozumiany interes państwa tego wymaga. Milczeniem dalej wykpiwać się od tej sprawy już nie można.

---

ALBIN WROŃSKI

# Prawa — cienie

Nie odkrywam zapewne wielkiej prawdy, mówiąc, że wola ogrodnika hodującego coraz to nowe odmiany fiołków jest w znacznej mierze ograniczona przez prawa natury, które jeżeli nawet są w biologji znane, nie mogą być zmienione. Na innym atoli terenie, wielu ludzi mniema, że fantazja jest warunkiem wystarczającym dla tworzenia rzeczy nowych i tylko brak inwencji czyni prawdziwemi twierdzenia Ben Akiby. Mam na myśli dziedzinę tworzenia i kształtowania instytucyj prawnych. Ale tkwi tu pomyłka; teren ten nie jest wyjątkiem, a splot praw logiki, psychologji i socjologji tworzy tę naturę rzeczy, która ogranicza możliwości pomysłowego ustawodawcy.

Przysłowiowa cierpliwość papieru dotyczy wprawdzie także tych arkuszy papieru, które zrządzeniem przypadku zostały przeznaczone do oficjalnego głoszenia prawa, ale norma prawna, nie licząca się z rzeczywistością, ryzykuje zawsze to, że łącząc swe losy z losami papieru, pozostanie papierową.

Dotyczy to wielu instytucyj prawnych, ale dotyczy przedewszystkiem konstytucji.

Żaden element ustrojowy, któryby wszedł do praktyki życia państwa, nie powstał w gabinecie dygnitarza, ani „w komisji". Proces ich tworzenia się jest niepomiernie bardziej skomplikowany. Historja systemu rządów parlamentarnych, naprzykład wyodrębnienia funkcji ustawodawczej, czy kontrasygnaty w połączeniu z nieodpowiedzialnością głowy państwa, wykazuje, jak wiele różnorodnych elementów współdziała w tworzeniu instytucji ustrojowej, zdolnej wejść w życie w istotnem znaczeniu tych słów (które są tak często powtarzane, że przestano łączyć z niemi jakąkolwiek treść).

Przy biurku są robione w tym zakresie dwie rzeczy, po pierwsze elaboraty, głoszące, że stosowalne instytucje ustrojowe, które przez wiele lat, w wielu państwach były prawdziwemi filarami liberalizmu i demokracji, są przeżytkami, nadającemi się do rupieciarni. Po drugie, papierowe konstytucje, pozorujące anarchję lub częściej dyktaturę.

Konstytucje tego typu w rzeczywistości państwowej nie istnieją i właśnie dlatego, że nie istnieją, w swoim bycie papierowym mogą przybierać formy najzupełniej dowolne. Są otwartem polem dla fantazji, bo niema na nich piętna rzeczywistości.

Takie były konstytucje napoleońskie: z 22 frimaire'a roku VIII (13 listopada 1799), uzupełnione w formie S-C z 14 thermidor'a roku X (2 sierpnia 1802), S-C z 28 floréal'a roku XII (18 maja 1804). Ustanawiały one instytucje, jakich nie było przedtem, i zdawały się bawić wyczerpywaniem kombinacyj, dających się zestawić z elementów, które dobry gust nakazywał traktować jednak poważniej. Kiedy uleciały dymy sławy wojennej, nie pozostało po nich śladu i nawet dla historyka ustroju nie są one same w sobie ciekawe, chyba dla teoretyka tej rasy, dla którego nawet odgłos dawnej namiętności, nawet cień przebrzmiałego znaczenia nie jest warunkiem zainteresowania. W dynamice życia państwowego nie istniały wcale. Istniała tylko dyktatura wojskowa.

Rezultatem wysokiego stopnia inercji społeczeństwa jest anarchja, albo dyktatura, a nie, jak nas straszą, k o n i e c z n i e anarchja. Moralnem zadaniem konstytucji i probierzem jej wartości jest to, czy potrafi ona stworzyć i utrzymać ustrój szczerze demokratyczny i naprawdę liberalny, przeciwstawiając się obu wspomnianym tendencjom, które działają nań, jak bieguny magnetyczne na strzałkę.

Państwowe życie współczesne, a poczęści i międzynarodowe obfituje w niespotykanym dotychczas stopniu w instytucje, nie będące kółkami w mechaniźmie tego życia. Statut Ligi Narodów i subtelne prawniczo pakty, powstałe w związku z nim, pokrywają coraz mniej udolnie anarchję międzynarodową. Nie potrzeba wymieniać państw, w których konstytucje pokrywają dyktatury lub kamarylle.

Niektórzy mniemają, że postępujemy naprzód, tworząc te byty urojone, ale mylą się z pewnością, choć prawdą jest, że konstytucje wielu państw wymagały czy wymagają daleko idących poprawek, a ideałami nie są, nietylko dlatego, że w świecie bytów realnych i ruchu niema skończonych doskonałości.

„Dotychczasowe, uświęcone tradycją, zasady organizacji państwa przeżyły się powszechnie"...

„Europa grzęźnie w zmurszałych formach schorzałego parlamentaryzmu"...

„Odrzucamy parlamentaryzm z całą jego podstawą ideologiczną"...

Nie będę się starał dociec, czy w tych i tego rodzaju zdaniach jest więcej głupoty czy cynizmu.

„Świat poszukuje nowych form"! W to wierzę. Ale czy jest na dobrej drodze, wybierając najprymitywniejszą, najstarszą, najordynarniejszą, płynącą z najgłębszej inercji, odpowiadającą najniższej kulturze obywateli — o tem śmiem wątpić!



## W NIEWOLI — PRZED 133 LATY.

### Z AKTU POTWIERDZENIA IMPERATORSKIEGO UNIWERSYTETU W WILNIE Z 4 KWIETNIA 1803 R.

Z Bożey Łaski My Alexander Pierwszy Imperator i Samowładzca Wszech Rossyi.

Chcąc wszystkich Prowincyi Naszego Imperium szczęście, na oświeceniu powszechnem, iako naturalney onego zasadzie ugruntować, uznaliśmy za rzecz istotną, że naypierwszym i naypożytecznieyszym w tak wielkim zamiarze iest krokiem, staranie o zakłady nowych, i urządzenie iuż założonych dla edukacyi młodzi funduszów: których pożytek wieloletnie doświadczenie okazało; przeto za rzecz przyzwoitą osądziliśmy, tym Aktem naszym zabezpieczyć na zawsze trwałość starodawnego Uniwersytetu Wileńskiego.

— — — — — — — — —

...zostawuje się wolność Uniwersytetowi czynienia szczególnych i pomnieyszych urządzeń, co do różnych przedmiotów wewnętrznego w nim porządku...

— — — — — — — — —

*Wybór na wszystkie mieysca* i obowiązki w Uniwersytecie, nie wyłączając nawet Professorów Teologii, *czynić się ma większością głosów,* na powszechnem zebraniu Uniwersytetu...

— — — — — — — — —

*Do Uniwersytetu należy zwierzchność i wewnętrzne sądownictwo nad wszystkiemi Jego członkami,* podległemi Jego osobami i onych domownikami, zostaiącemi przy Uniwersytecie; tak, że w przypadku sprawy członka, czyli podległego Uniwersytetowi, z iakimkolwiek innym członkiem, lub ze Zgromadzeniem, sprawa sądzi się w Uniwersytecie...

— — — — — — — — —

Budowy Uniwersytetu, Sale, Gabinety, Laboratorye, Drukarnie, Apteka i szpitalne zakłady, iedynie maią od Uniwersytetu zależeć, i uwalniają się od stanowisk żołnierskich, iako też domy osobiście przez Profesorów zaięte.

— — — — — — — — —

Uniwersytet mieć powinien swoią cenzurę, dla przeyrzenia dzieł Akademickich i innych ściągaiących się do Nauk i Literatury xiąg i pism... Nadto ieszcze należy do cenzury Uniwersytetu dozór nad wszystkiemi Drukarniami w Jego Wydziale.

— — — — — — — — —

Gimnazyum Wileńskie zależeć ma bezpośrednio od Uniwersytetu. *Rząd i dozór Uniwersytetu rozciągać się będzie na wszystkie publiczne, lub prywatne Szkoły i pensye...*

— — — — — — — — —

Kandydaci examinowani, i od Uniwersytetu stopniem zaszczyceni, nie podlegaiąc iuż żadnym innym examinom, bezpośrednie wchodzą w czynność professyi swoiey.

— — — — — — — — —

Uniwersytet, Rektor onego, Professorowie, i zaszczyceni stopniami, używać maią dystyngwuiących znaków, tytułów i honorów, zdawna sobie właściwych.

— — — — — — — — —

Naymiłościwiey na zawsze odtąd przeznaczamy na utrzymanie Wileńskiego Uniwersytetu, sto pięć tysięcy rubli srebrem, czystego dochodu rocznego...

— — — — — — — — —

Każdy Professor wypełniaiący nienagannie i pilnie swóy obowiązek przez lat 25 zaszczycony będzie podług dawnego zwyczaiu tego Uniwersytetu, tytułem wysłużonego (emeritus). A ieźli zechce opuścić mieysce; brać będzie pensyą dożywotnią równą płacy, którą zwyczaynie odbierał, i używać oney może, mieszkaiąc gdzie mu się podoba...

— — — — — — — — —

Tak utwierdziwszy na zawsze exystencję Wileńskiego Uniwersytetu, i ubogaciwszy Go szczodrobliwością Naszą, poruczamy Go wysokiey Łasce Następców Naszych. Oczekuiąc od tey Świątyni Nauk pożytecznego wpływu na powszechne oświecenie... Obowiązuiemy zwierzchników i członki Jego, ażeby z gorliwością pomagali do wypełnienia Naszych zamiarów, i oświadczamy wszystkim Naszym poddanym tych Prowincyi, że za istotną zasługę poczytane im będzie wspieranie tego Uniwersytetu. Dla pewney zaś wiary, o mocy i ważności tego, iak w teraźnieyszych tak i potomnych czasach, Naymiłościwiey raczyliśmy ten Akt Własną Ręką podpisać, rozkazując utwierdzić go Naszą Imperiii pieczęcią, i oddadź na chowanie Radzie Uniwersytetu. Dan w Sankt-Petersburgu, Apryla 4 dnia 1803 roku.

Na Autentyku podpisano własną Jego Imperatorskiey Mości Ręką tak:

Alexander.

Konstrasygnował Minister powszechnego Oświecenia,

Graf Piotr Zawadowski.

## DARY TRZECH CARÓW.

(K) W Ustawie Konstytucyjnej Królestwa Polskiego z 27 listopada 1815 r., nadanej przez Cara Aleksandra I, art. 18 głosił, że „Starodawne prawo kardynalne: *neminem captivari permittemus nisi iure victum,* stosować się będzie do wszystkich mieszkańców wszelkiego stanu..." Art. 21 precyzował: „Każda osoba zatrzymana stawioną będzie najpóźniej w trzech dniach przed sąd właściwy..."

Zatrzymanie w „miejscu odosobnienia" nie było przeto przewidywane. Niepokojące mogło być jedno tylko: że właściwy zwrot *neminem captivabimus* Car własnoręcznie przerobił na *captivari permittemus;* zamiast „nie będziemy więzić" wypadło zatem „więzić nie pozwolimy"; pozostawała przeto furtka dla monarszego *sic volo sic iubeo,* dla interpretacyj carskich i rzeczywistej rzeczywistości z konstytucyjną niezgodnej, a święcącej coraz jawniej istne orgje w konstytucyjnem Królestwie Polskiem. Bo już Car Aleksander lubił prawo subtelnie interpretować. Ale bądź co bądź, piękne były te artykuły „carskiej" konstytucji. Rzecz ciekawa, że w odmiennej stylizacji, ostrożniejszej i mniej uroczystej, poręki te wolności osobistej powtórzy Car Mikołaj I w Statucie Organicznym z 26 lutego 1832 r. (art. 8 i 9). Bądź co bądź wyraźniej ujęto tam sprawę, niż w art. 68 Ustawy z 23 kwietnia 1935 roku.

Według punktu 4 art. 68 „nikt nie może być... zatrzymany bez nakazu sądu dłużej, niż 48 godzin." Jak niewystarczającą jest rękojmia powyższa, świadczy fakt zatrzymania ludzi w obozie izolacyjnym bez sądowego dochodzenia i wyroku po kilka i kilkanaście nawet miesięcy. Ze „starodawnego prawa kardynalnego", przed którem uchylał czoła Car Aleksander, zostało przeto we wspomnianej konstytucji niewiele, a w każdym razie zamało, by zapobiedz praktyce, z prawem tem wyraźnie sprzecznej.

Wracając zaś od praktyki do zasad i rękojmi prawnych, stwierdzić wypada, że na to, by poręki te w polskiem prawie konstytucyjnem doprowadzić do zaniku, mało było knutowładnego Cara Mikołaja; musiał przyjść Car Stanisław (któremu słusznie nada historja przydomek Pogrobowca).

---

ODPIS.

Komisarjat Rządu
na m. st. Warszawę

Warszawa, dnia 11 stycznia 1937 r.
ul. Senatorska Nr. 16.

Nr. SW. I-2/12/37.

Do Pana Redaktora

R. Świętochowskiego

w/m. ul. Traugutta Nr. 3 m. 6

Upatrując w art. p. t. „Sprawa Witosa" zamieszczonym w czasopiśmie „Odnowa" z dnia 10 stycznia 1937 r. Nr. 3 cechy przestępstwa przewidzianego w art. 154 K. K., — na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.11.1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 Nr. 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 8 stycznia 1936 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

Za KOMISARZA RZĄDU
(—) Jerzy Jędrzejewicz
Referendarz




*BYCZAKIEWICZ.*

*Plotka nie jest rzeczą bezwzględnie potępienia godną; cóżbyśmy bez plotki wiedzieli o życiu? Kto poczciwy i naiwny, naiwnym zostałby do końca życia, przez wszystkich za nos skubany. Niegodziwą jest tylko plotka kłamliwa. Pozatem jest jeszcze plotka typu s i n o n è v è r o, è b e n t r o v a t o, to jest taka, która albo j e s t p r a w d z i w ą, albo jest conajmniej p r a w d o p o d o b n ą, bo powstała jako syntetyczny skrót, charakteryzujący pewne środowisko albo osobę. Ta, którą powtórzę, będzie właśnie taka.*

*Ktoś się rozkoszował (a ktoś inny oburzał) sposobem, w jaki pewien młody poeta (młody, ale nie tą pierwszą smarkaczowską młodością) poeta tak sławny, że już mu się sława przejadła a wielbicielami i wielbicielkami (zwłaszcza) już mu się odbija — w jaki się otrząsnął od pewnej wielbicielki swojej, jakiejś niebardzo starszej damy, która dybała na niego, aby go poznać i uwielbienie swe wyrazić i nareszcie została wprowadzoną do towarzystwa, w którem królował ów poeta, poeta djonizyjski, szalony i rozszalały, żywiołowy i tytański... Poeta pokazał towarzystwu, jak wielcy poeci za nic mają sobie natrętne wielbicielki. Brał ją na kawał, pokpiwał sobie, szykanował, naciągał, zrobił z niej istną „ofiarę“, a wreszcie, ostatnim kopniakiem, zakończył: „Pani napewno o b s ł u g u j e p a n ó w?“... Ofiara swego snobskiego uwielbienia dla djonizyjczyka, siedziała cicho, struchlała jak mysz pod miotłą, zaciskając usta...*

*— A nie było tam męża, żeby dał w papę temu dryblasowi? — zapytałem.*

*Nie dowiedziałem się, czy ta pani zamężna, ale nikt z obecnych tam mężczyzn nie wstawił się za wyszydzoną i sponiewieraną uczestniczką towarzystwa (której chciało się płakać). Nie dziwota, któżby się odważył, wszak to był on sam, rozdawca autografów między siksami, ze swych laurów sławny, laurowych i złotych, sławny ze swego lekkiego dowcipu, ze swej nadludzkiej zaiste swobody towarzyskiej, figlarny jak młody tygrys, chłopczykowaty jak ganimed, pogański, boski, olimpijski, radośnie twórczy, wyzwolony z przedwojennych przesądów, genjalnie łobuzowaty — ba, ordynarnie łobuzowaty, zmanierowany i zgrany aż do suchej nitki, rozzuchwalony powodzeniem arogant, Dyzio Byczakiewicz.*

*Dyzio Byczakiewicz, wieszcz i truwer, ostatnio myśliciel, hercpinkiel i serdeczny as, typ i typek pewnej elitki, śmietanki, środowiska wielkiego świata, o szerokich i wysokich koneksjach, kontaktach i wpływach, przyjaciel bonwiwantów, salonowców, artystów, dziennikarzy, literatów, byłych żołnierzy, coprawda, nie tyle żołnierzy w cywilu, bez cywilnej odwagi, wolnościowców, batolizów, zetatyzowanej cyganerji, scentralizowanych i użłobionych nihilaków, rozpuszczonych jak dziadowski bicz histrjonów, rozpijaczonych i rozhulałych arywistów — i nawet nie to, że rozhulałych, ale to, że tak gemajnie i niedowcipnie. Im wszystko wolno i wszyscy rozdziewiają gęby, jak się oni umieją byczo bawić...*

*Patrzcież, to my: Siadać na krzesła jak na koń i hałasować, walić jednostajnie, godzinami, pięścią o stół, w tańcu kopać współtanecznikόw i wierzgać, popisywać się bez względu na kobiety, znajomością koprologji, chlać i robić żakowskie afronty, — i to ma być zabawa dowcipnych, inteligentnych ludzi?...*

*Coprawda, Dyzio Byczakiewicz jest późniejszym przybyszem do tego środowiska. Ale i tak jest tam wysoce ceniony: Jakie zjichało, takie zdybało (jak mówią w Drohobyczu, Stanisławowie, i wogóle).* *Cyrano.*

# Z 7 dni

*W tych dniach pojawiła się w prasie codziennej informacja, że na czele gospodarczego biura informacyjnego przy min. spraw wojskowych ma stanąć b. min. p. Henryk Floyar Rajchman.*

*Pogłoska ta wywołała w opinji publicznej żywe zainteresowanie właśnie ze względu na osobę kandydata na to tak pierwszorzędnej wagi stanowisko. Zwraca, mianowicie, uwagę fakt, że p. Henryk (jak Sienkiewicz) Floyar Rajchman wysuwany jest właśnie w tym momencie, kiedy w wyniku pożyczki Francuskiej dla Polski nastąpić ma okres współpracy między Polską a kapitałem francuskim. Tymczasem p. Henryk (jak gen. Dąbrowski, wódz Legjonów) Floyar Rajchman, jako minister przemysłu i handlu, znany był ze swego wysoce niechętnego stosunku do kapitału francuskiego, co wszyscy jeszcze żywo mają w pamięci, chociażby dlatego, że z wpływów z pożyczki francuskiej pewne kwoty mają być przeznaczone na likwidację sprawy Żyrardowa, którą wszczął p. Henryk (jak Walezy, król Polski i Francji) Floyar Rajchman.*

*Podobno za tą kandydaturą przemawia ta okoliczność, że p. Henryk (jak książe Henryk II Pobożny) Floyar Rajchman w czasie swojego stage'u, jako minister przemysłu i handlu, nabył takiej biegłości w zagadnieniach gospodarczych, jakiej przed tem nie posiadał. Okoliczność, że tej biegłości dotychczas nie ujawniał, poczytywana mu jest, zapewne, za ostrożność roztropną.*

*

*Inna wiadomość jest bardziej przerażająca. Podobno ma ustąpić ze stanowiska dyrektora „Funduszu Kultury Narodowej“ czcigodny p. Stanisław Michalski, który ile dni przeżył, tyle ma tytułów do uznania i wdzięczności całego społeczeństwa. Na wakujące stanowisko stawia swą kandydaturę, jakoby, b. premjer... Janusz Jędrzejewicz.*

*Nasuwają się tutaj liczne wyrazy nader dosadne, ale również i jedna refleksja. Może tak i lepiej... Może tego rodzaju prowokacje doprowadzą do szybszego rozwiązania... W myśl pewnej zasady: im gorzej, tem lepiej.*

*

*Wieczór Warszawski z dn. 9 b. m. donosi: Redaktorem „Niepodległości“, kwartalnika, poświęconego najnowszej historji Polski, w miejsce ś. p. Leona Wasilewskiego, który stał równocześnie na czele Instytutu badań najnowszej naszej historji — zostanie mianowany b. premier i b. marszałek Sejmu, dr. Kazimierz Świtalski.*

*Omne trinum perfectum.*

TADEUSZ LEWICKI.

# Ku zdrowiu i pracy dla wszystkich [1])

**ZAPRZESTAĆ PRZECIWDZIAŁANIA NASYCANIU LUDÓW — ZALECA ORGANIZACJA HYGJENY LIGI NARODÓW.**

**Rolnictwo w opałach; hygjena w poniewierce. Aljans tych dwóch czynników życia wzmocniłby je obydwa. To hasło omawiano na ostatnich zgromadzeniach Ligi Narodów i oficjalnie wykrystalizowano w dążenie do „a l j a n s u h y g j e n y z e k o n o m j ą“.**

**Zaiste, kiedy głód istnieje wśród obfitości, rozum zabrania szukać stąd wyjścia drogą zwalczania obfitości. Otworzenie oczu szerzej wystarczyło w Lidze Narodów do zorjentowania się, że niema istotnej nadprodukcji, skoro ludzie masowo przymierają głodem.**

**Lepiej za pieniądze, wnoszone przez płatników podatków, kupować dla nich sytość i zdrowie, niż ich własnym kosztem usuwać im z przed ust pokarmy, premjując wywóz do obcych krajów, lub opłacając wartość artykułów spożywczych, spalanych w ogniu i wrzucanych do mórz.**

**Ułatwiając narodom za publiczne pieniądze dostęp do nasycenia, opróżni się rynki automatycznie, a to wywoła rozkwit na miejsce kryzysu.**

**Obliczono (Stiebeling i Ward), że gdyby w Ameryce wszyscy się tak żywili, jak warstwy zamożne, to płodów rolnictwa nietylko nie byłoby można wywozić ze Stanów Zjednoczonych, lecz przeciwnie, wypadłoby tam zwiększyć ilość ziemi uprawnej o jakieś czterdzieści miljonów akrów (czyli blisko o dwie trzecie takiej powierzchni, jaka jest w całej Polsce pod uprawą rolniczą).**

**Luki pomiędzy produkcją a spożyciem są tak nieduże, że zracjonalizowanie kosztów transportu i rozdziału, różnic pomiędzy cenami hurtu i detalu zwiększyłoby znacznie popyt na rynkach bez zmniejszania opłacalności uprawy rolnej. G d y h y g j e n a w n i k a w e k o n o m j ę, a e k o n o m j a w h y g j e n ę, r o z w i e w a s i ę f a m a n a d p r o d u k c j i, a p o z o s t a j e t y l k o s m u t n a p r a w d a n i e d o ż y w i a n i a m a s. — Oto mądre, choć proste poglądy, przedstawione w organach Ligi Narodów, a widmo bolszewizacji mas nakłania możnych do kroczenia po tej linji.**

[1]) Rozpoczynamy cykl krótkich tygodniowych sprawozdań z ruchu międzynarodowego w kierunku racjonalizacji żywienia, który ma na zachodzie bogatą prasę, zrozumiałą dla wszystkich, a u nas nie popularyzowaną dotychczas nawet wśród lekarzy. — (Red.).

JERZY ZABOROWSKI

# Polowanie par force na cudze zyski

Czasami, ba, żeby to czasami, ale często, wydaje nam się, że żadne pomysły, poczęte w sanhedrynie sanacyjnym, nie mogą przynieść realnej korzyści państwu i jego ludności, bo jeśli nawet tkwi w nich zdrowe ziarno i pewna chęć poprawy stosunków, to wykonawcy tych projektów, a więc administracja, czy, jak kto woli, biurokracja, spaczy w wykonaniu ich ideę, sparaliżuje usiłowania i dobrą (wyjątkowo!) intencję obróci w niwecz, albo zgoła w twór pokraczny i szkodliwy. Nie będziemy obarczali niczyjej uwagi cytowaniem przykładów, bo każdy znajdzie je w swoim zakresie życia, ale przytoczymy jeden nowy, na szczęście nie spaczony, ale już zaopatrzony w „przepisy wykonawcze", o których niepodobna wątpić, że były mozolnie „uzgadniane" ze wszystkiemi resortami, a niepodobna zaprzeczyć, że mają wszystkie cechy paraliżujące.

Przed kilku dniami ministerstwo komunikacji, jako nadzorca państwowego funduszu drogowego, wydało na jakimś szarym papierze odbitki roneograficzne, za które każe sobie płacić przedsiębiorcom po trzydzieści złotych za egzemplarz, i w których podaje nowe przepisy dla przedsiębiorstw drogowych, wykonawców robót państwowych. Przepisy te przynoszą nowe obostrzenia dla tej kategorji przemysłowców i, zdaniem naszem, stawiają pod wyraźnym znakiem zapytania ostatnie enuncjacje p. wicepremjera Kwiatkowskiego, który przed tygodniem zapowiadał w sejmie realizacje trzystomiljonowego rządowego planu inwestycyjnego, w którym roboty drogowe miały zająć jedno z miejsc najpocześniejszych.

A przepisy są właśnie drutem kolczastym, przez który musi przejść całe to zadanie, nim słowo wicepremjerowskie stanie się granitem, pokrywającym nasze „bezdroże drogowe"!

Główny kolec wspomnianego drutu polega na kaucji gotówkowej, jaką w wysokości 10% kosztorysu robót m u s i złożyć przedsiębiorca skarbowi, nim przystąpi do pracy. Inną pętlę morderczą stanowi 5 letni, a w niektórych wypadkach 10-letni okres, przez jaki „nowe przepisy" obiecują przetrzymywać tę kaucję tytułem gwarancji, że robota wykonana jest trwale. Decydujące znaczenie ma tu niestanowiący dla nikogo tajemnicy czysty zysk przemysłowca drogowego na tej kategorji robót. Wynosi on od 7 do 8%. Wynika to z tego, że tenże sam fundusz drogowy kalkuluje kosztorysy ś c i ś l e podług rynkowych cen materjału (bazaltu, granitu, cementu etc.), robocizny i transportu i dolicza do nich 10%, jako zysk przedsiębiorstwa, udając, że nic nie wie o takich ciężarach, jak koszt i amortyzacja maszyn, narzędzi, jak opłaty na fundusz pracy, jak podatek dochodowy, obliczany od nieistniejących zysków, jak r y z y k o, koszta administracji etc. Jeżeli do kosztów, znanych Funduszowi, doliczyć owe ciężary, znane wszystkim, oprócz zarządców funduszu, to jasnem się staje, że zysk przedsiębiorstwa spadnie do 7 — 8%, co wcale nie przeszkadza, że urzędy skarbowe, jak Polska długa i szeroka, każą tej kategorji przedsiębiorstw płacić podatek dochodowy od czystego zysku, obliczanego w stosunku 10% wszystkich wydatków.

Jeżeli tedy przedsiębiorca utrzyma się przy przetargu na jakąś rządową robotę drogową, finansowaną przez P. F. Drog., to przedewszystkiem, musi ją zacząć od tego, że wpłaci skarbowi owe 10% kosztorysu, a więc s u m ę p r z e k r a c z a j ą c ą z n a c z n i e j e g o z y s k **p r z y s z ł y**. Sumka ta, jak wspomnieliśmy, musi przeleżeć w skarbie lat 5, a czasami 10. Procentów od tego skarb „oczywiście" nie płaci, a przedsiębiorca podatek d o c h o d o w y płaci. Bo niechby spróbował nie.

Otóż na takich warunkach współpracować z funduszem drog. będzie trudno, tembardziej, że ani wojsko, które sporo robót drogowych przedsiębiorcom powierza, ani miasta, ani samorządy takich ostracyzmów nie wprowadzają i kontentują się nadal kaucją 2 czy 3%ową i gwarancją dwuletnią. Na warunki funduszowe będą mogły iść albo jakieś ryzykanckie firemki, spekulujące na obrocie sumami, wpłacanemi na materjał i robociznę, albo przedsiębiorstwa, posiadające olbrzymie kapitały. A że tych w kraju niema, więc będą to przedsiębiorstwa „polskie", a kapitały obce.

Kredyt jest drogi i trudny. Wie o tem zarówno rząd, jak i ci przemysłowcy, którzy z nim współpracują. Niektórzy nawet przekonali się o tem w sposób bardzo nietylko dla nich, ale i dla całych ośrodków przemysłowych przykry. Dość wspomnieć, że taka naprz. Fabryka parowozów w Chrzanowie ma z rządem najformalniejszą umowę na dostawę 100 parowozów rocznie, a otrzymuje zamówienia na 7, czy 8. Zaczęło się, po podpisaniu umowy, przed 10, bodaj, laty od tego, że fabryka poczyniła kosztowne inwestycje w budynkach, obrabiarkach, biurach projekcyjnych, w personaljach, a skończyło się na tragicznych krwawych zeszłorocznych zajściach w tymże Chrzanowie, gdzie bezrobocie byłoby tem mniejsze, im zamówienia ministerstwa komunikacji byłyby bliższe jego zobowiązaniom względem Chrzanowa.

Stąd też sprawa 5, czy 10-letnich kaucyj jest nietylko ważna ze względu na bezprocentowość, ale i na ryzyko, czego w funduszu drogowym nikt jakoś nie chce zrozumieć.

Możeby należało zastanowić się nad inną formą gwarancji, bo ta niewątpliwie jest i mordercza i paraliżująca. Moment gwarancji jest ważny wszędzie tam, gdzie wchodzi w grę kwestja zaufania i nieufności między kontrahentami. Może poprostu fundusz drogowy zastanowi się, że przecież istnieją i współpracują z nim firmy, budzące z u p e ł n ą pewność i całkowite zaufanie, co zawsze jest najpewniejszą gwarancją wykonania umowy. Są roboty kostkowe, które przetrwały w doskonałym stanie nie 5, ale 25 lat (ul. Kopernika, Karowa, Tamka), są inne — pocztowe i gdyńskie, które się rozleciały, nim doszły pod dach (m i m o najchlubniejszych rekomendacyj i protekcyj) z powodu niesolidności „przedsiębiorców - amatorów"...

Pozatem zależałoby nam bardzo, aby w Funduszu drogowym i w opiekującem się nim ministerstwie komunikacji znalazł się ktoś, ktoby wytłumaczył komu należy, co to jest pojęcie „dobrych obyczajów" w handlu i kupiectwie. Może narazie wystarczyłoby to, jeżeli powiemy, że jest to kwestja j e d n e j etyki i j e d n y c h norm dla siebie i dla kontrahenta. Póki się o tem nie wie, wychodzą takie dziwolągi, jak ów egzemplarz „nowych warunków", którego koszt własny wynosi ze 20 groszy, a który się sprzedaje za 30 złotych. I to bez kaucji, wpłacanej przez fundusz drog. przedsiębiorstwom (29 zł. 80 gr.) tytułem gwarancji, że nowe przepisy wytrzymają pięcioletnią próbę życia.

Boć przecie gdyby przedsiębiorcy zastosowali „funduszowy" system kalkulacji w budowie szos, to kilometr nawierzchni szosowej, krytej kostką nieregularną, kosztowałby państwo około m i l j a r d a złotych. A kosztuje sto dwadzieścia kilka tysięcy.

Czy ta kalkulacja na duże miary odbywa się z wiedzą głównego sternika naszej polityki drogowej, p. wicem. Piaseckiego?

# Oświata pozaszkolna na wsi

**Nawet pobieżna obserwacja stosunków na wsi na terenie wielu powiatów b. Kongresówki musi nasunąć spostrzeżenie, że dziedzina t. zw. oświaty pozaszkolnej nie istnieje tam wcale. To, co w tym zakresie podejmuje tu i ówdzie nauczycielstwo ludowe, nie może być uważane za akcję poważnie przemyślaną i konsekwentnie przeprowadzoną. Jest w tem dorywczość i bezplanowość, a przytem kierunek i charakter wykładów — jeżeli wogóle o nich może być mowa — był tak specyficznie jednostronny, że nie mógł przy znanych nastrojach wsi wzbudzić większego zainteresowania i ściągać liczniejszych słuchaczy spośród młodzieży wiejskiej i starszych.**

**Przed wojną, jak i teraz, każda dzielnica Polski posiadała własną instytucję oświatową, stworzoną i utrzymywaną energją i wysiłkiem finansowym społeczeństwa. W zaborze austrjackim działało i działa Towarzystwo Szkoły Ludowej, ogarniając swą pożyteczną działalnością wszystkie bez wyjątku dziedziny oświaty szkolnej i pozaszkolnej. Mimo to, że T. S. L. w swych zamierzeniach i celach uwzględnia przedewszystkiem ziemie i powiaty kresowe, to jednak terenem jego działalności jest i był cały dawny zabór austriacki. W b. zaborze pruskim istnieje i działa Towarzystwo Czytelni Ludowej oraz uniwersytety ludowe, pozostające w ścisłej łączności z towarzystwem. Wreszcie w b. zaborze rosyjskim znana jest powszechnie niezwykle cenna działalność Polskiej Macierzy Szkolnej, obok której dzia-**

łały mniejsze, o charakterze lokalnym, organizacje oświatowe.

Po zjednoczeniu ziem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej w niepodległe państwo instytucje oświatowe, działające w dawnych zaborach: austrjackim i pruskim, nie zaniechały swej pracy, kontynuują ją w nowych warunkach politycznych i, pomimo nie zawsze sprzyjających okoliczności, mogą się wykazywać dużym rozwojem. Dotyczy to zarówno Towarzystwa Szkoły Ludowej, jak i Towarzystwa Czytelni Ludowej. Jeżeli tej rozwój nie jest jeszcze większy, to składają się na to przyczyny wewnętrzne — tendencje, dążące do zahamowania wszelkiej pracy społecznej, wykraczającej poza ramy uznane i tolerowane... Ma to ujemne skutki, tem ujemniejsze tam, gdzie ludność jest mieszana i gdzie wszystko, co może paraliżować polską pracę oświatową, pociąga za sobą konsekwencje o głębszem znaczeniu, bo wiąże się z tem całokształt interesów państwa polskiego. Stanowi to odrębne zagadnienie, przeważnie znane, więc nie chcemy tu dłużej nad niem się zatrzymywać.

W nowych warunkach politycznych nie zaniechała także swej działalności Polska Macierz Szkolna, z którą połączone zostały nazawsze nazwiska Henryka Sienkiewicza i Aleksandra Osuchowskiego, ale punkt ciężkości jej pracy przeniesiony został do województw wschodnich. Zapewne było to pożądane, a może nawet konieczne z różnych względów, ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że wskutek tego centralne województwa, ściślej mówiąc, tereny b. Kongresówki, zostały w dużej mierze pozbawione pomocy oświatowej Polskiej Macierzy Szkolnej.

Szkolnictwo ludowe ma za zadanie nauczanie dzieci i zadanie to, pomimo ciężkich warunków, spełnia, trudno jednak wymagać od niego, żeby brało jeszcze na siebie ciężar oświaty pozaszkolnej. Może i powinno współdziałać w tej akcji, ale organizacja oświaty pozaszkolnej, jej fachowe przygotowanie i kierunek musi spoczywać w innych rękach, w rękach instytucji, która ma za sobą wiele lat tej pracy, oddawna zmontowany aparat i cenne doświadczenie. Zaniedbaną, prawie nieistniejącą na terenie b. Kongresówki oświatę pozaszkolną winna podjąć Polska Macierz Szkolna, dająca najpewniejszą gwarancję, że zadanie to spełni należycie z największą korzyścią dla tych, dla których jest przeznaczona.

W tym celu należałoby inicjatywę i energię skierować w dwuch kierunkach: w organizowaniu uniwersytetów ludowych, a właściwie, unikając wielkich słów, w organizowaniu wykładów popularnych z różnych dziedzin wiedzy, ale tworzących cykl zamknięty, dający pewną sumę wiadomości słuchaczom, a następnie w organizowaniu biblioteczek wędrownych. Tu wzorem mogłoby być Towarzystwo Szkoły Ludowej. Biblioteczki wędrowne z niewielką ilością dobranych książek oraz wykłady popularne z udziałem warszawskich i prowincjonalnych prelegentów, to najprostsza i bodaj jedyna droga, wiodąca do podniesienia zaniedbanej pod względem oświatowym wsi w b. Kongresówce na wyższy poziom kulturalny. Obecnie sprawa przedstawia się w ten sposób, że najbardziej zaawansowane pod tym względem dzielnice Polski: Małopolska, Wielkopolska, Śląsk i Pomorze są terenem żywej działalności istniejących tam instytucyj oświatowych, natomiast b. Kongresówka specjalnie upośledzona w zakresie oświaty, pozostaje za niemi w tyle nawet w odrodzonem państwie polskiem.

Powie kto, że realizacja tego projektu pociągnie za sobą nowe obciążenie społeczeństwa. Sądzimy, że takie obawy byłyby płonne. Rząd i samorządy wydają znaczne kwoty na pozaszkolną pracę oświatową, więc te fundusze winny być oddane do dyspozycji Polskiej Macierzy Szkolnej. Następnie społeczeństwo pośpieszy z pomocą Macierzy, gdy zostanie zwolnione z obowiązku przymusowego opłacania składek na cele mało istotne.

Ujęta w karby pewnego systemu i prowadzona systematycznie pozaszkolna praca oświatowa na wsi jest zadaniem bardzo pilnem. Wieś dziś jest prawie całkowicie pozbawiona podniet umysłowych i duchowych, co w związku z marazmem politycznym wpływa bardzo ujemnie na jej psychikę. Nagromadzony na wsi nadmiar energji wyładowuje się — mamy na myśli młodszą generację — w zbiorowych bójkach i innych, również mało pożądanych objawach swoiście pojętej C a v a l l e r i a R u s t i c a n a. To zniknie, gdy wieś otrzyma nieco strawy umysłowej, a to może jej zapewnić jedynie dobrze zorganizowana pozaszkolna praca oświatowa.

A. D.

---

IRENA PANNENKOWA

# Świętochowski i (W.)

W wywiadzie, udzielonym współpracownikowi „Dziennika Popularnego”, Aleksander Świętochowski scharakteryzował obecny stan społeczeństwa polskiego. W szczególności o ludzie wiejskim wyraził zdanie, że „jest *ogromnem złożem, bogatem w cenne pierwiastki*, ale *połączonem w związkach z lichemi*, któremi go pokryła wielowiekowa niewola pańszczyźniana.“ Jako te cechy „liche“ wymienił ciemnotę, brutalność, chciwość, nieszczerość i zabobonność, odporną na działanie wpływów kultury.

W odpowiedzi pojawił się w świątecznym numerze „Piasta“ artykuł, podpisany w sposób wymowny literą (W). Autor z oburzeniem odpiera to, co w sądzie Świętochowskiego o chłopach stanowi pierwiastek ujemny. I tę opinję ujemną przypisuje bądź szlacheckości autora, bądź zgryźliwości starszego wieku.

Stwierdźmy odrazu: jeżeli brać ściśle i literalnie zdanie Świętochowskiego:

— „lud nasz jest... zamknięty w tak twardej skorupie zabobonu, że jej przerobić nie mogą najsilniejsze promienie kultury“, —

to, oczywiście p. W. miałby słuszność: sceptycyzm byłby tu posunięty grubo za daleko.

Ale czy takie literalne pojmowanie jest w tym wypadku możliwe? Czy jest dopuszczalne?

Przedewszystkiem sprzeczne byłoby z całą postawą życiową wielkiego pisarza, zawsze niezłomną i konsekwentną.

Czy wolno zapominać, że człowiek ten sprzedał swoją posiadłość ziemską, wyzuł się na starość z całej fortuny, ażeby za cenę uzyskaną stworzyć dla młodzieży chłopskiej fundację oświatową, której jest dożywotnim honorowym prezesem? Takich rzeczy się nie robi, jeżeli się nie żywi najgłębszej wiary, że „promienie kultury“ właśnie *„przerobią“* ową „twardą skorupę zabobonu“.

I czy wolno zapominać, że człowiek ten dziesiątek lat u schyłku życia poświęcił na opracowanie „Historji Chłopów Polskich“, tak bardzo rozpowszechnionej i czytanej przez wieś polską, która dziś, w dobie swego odrodzenia, szuka w tej książce klucza historycznego do swojej nowej roli, do swoich politycznych przeznaczeń... Nie pisze się takich rzeczy bez wiary w tę nową rolę, w to wielkie przeznaczenie.

Tembardziej, że cokolwiek możnaby Świętochowskiemu zarzucić, niewątpliwie należy on do tych bardzo już dzisiaj niewielu (bodajże na palcach rąk jednego człowieka dałoby się ich swobodnie policzyć...) publicystów polskich, dla których praca pisarska nie jest przedewszystkiem ani środkiem zarobkowania, ani szczeblem do karjery, odskocznią do stanowisk, zaszczytów, sławy i politycznego znaczenia — ale jest kroczeniem po drodze żywiołowego nakazu wewnętrznego, jest misją społeczną, jest ideowem posłannictwem.

Nie trzeba się zresztą uciekać do tych faktów zasadniczych i ogólnie znanych. Jeśli chodzi o *cały* i właściwy pogląd Świętochowskiego na lud, wystarczy trzymać się inkryminowanego wywiadu.

W istocie trudno się oprzeć wrażeniu, że p. (W) nie miał w rękach wywiadu tego w całości, że czytał tylko cytowane z niego, jednostronnie dobrane urywki. Bo inaczej nie mógłby przecież przeoczyć, co mówi A. Świętochowski o młodszem pokoleniu ludowem, że

„*już czuje swoją godność ludzką, zbija się* w zorganizowane gromady, *rozpala w nich światło,...* zapowiada lub *rozpoczyna walkę, której nie zakończy przed zupełnem zwycięstwem.* Ale jednocześnie — *i to nadaje temu potężniejącemu żywiołowi* szczególną wagę — oświadcza wyraźnie, że *nie dąży do władzy... Tej rozkoszy i tej korzyści zrzeka się nasz lud, żąda tylko, aby organizacja państwa zapewniła mu wszystkie prawa obywatelskie, które mu się należą, zarówno z ilości, jak z wartości.*“

Stwierdza wreszcie Świętochowski jasno i kategorycznie:

„Lud jest u nas *jedyną* warstwą społeczną, *z której* może kiedyś *będzie wyrastał genjusz narodu* — tym wyrazem obejmuję *wszystkie jego siły twórcze.*“

*

Pozostaje pytanie: jak pogodzić z tym wyraźnym, tak bardzo optymistycznym sądem, ów inny sąd, skrajnie pesymistyczny, którym się nie bez pewnej słuszności uczuł dotknięty p. (W.)?

Po pierwsze, jest to właściwość polemicznej pasji pisarza. Świętochowski szczerze i do głębi duszy *nienawidzi* złego (czy też tego, co za zło uważa). To stanowi jego siłę i jego słabość. Walczy ze złem z namiętnością, która porywa, ale która do pewnego stopnia zaślepia, bo każe to zło przejaskrawić i nie do-

strzegać w danym momencie innych jasnych stron obrazu (por. „Genealogję teraźniejszości").

Jednakże w tym właśnie wypadku autor, przeciwnie, po wydaniu ujemnego sądu natychmiast sam go ogranicza i zastrzega się, dodając wyraźnie:

„Ale przeżytkiem kulturalnym jest *głównie starsze pokolenie*, będące *wytworem warunków dusznych i minionych. Młodsze pokolenie już czuje swoją godność ludzką*"... i t. d.

Czyli z pod ujemnej oceny wyłącza Świętochowski całe młodsze i conajmniej część starszego pokolenia.

Nie wchodząc w słuszność tego kryterjum wieku, stwierdzić wypada tylko, że czcigodny autor zdaje się nie doceniać powagi pewnego rodzaju *przełomu* psychicznego, który dokonał się na wsi w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Ze szczytu powodzeń i znaczenia, lud polski wraz ze swymi wodzami strącony został nagle na samo dno niedoli, poniżenia i nędzy. W tej historycznej *szkole nieszczęścia* pogłębił się moralnie, dojrzał politycznie. Widzieliśmy to w Nowosielcach. A nikt przecież nie powie, że w Nowosielcach było tylko młode pokolenie: był tam wogóle lud.

*

W artykule „Piasta" znajdujemy uwagę, która nadaje pewien akcent dramatyczny całej tej wymianie zdań.

„Zrozumiecie (czytamy tam), że rozmawiać ze sobą możemy tylko w obecności cenzora i za jego zgodą, dlatego ramy tej rozmowy nie mogą być zbyt szerokie..."

Tak, rozumiemy. Więcej nawet. Jesteśmy przekonani, że gdyby nie ta czujna nieustanna „obecność", gdyby nie konieczność ciągłego liczenia się z łaskawą zgodą pana cenzora, wielki chłopski mąż stanu i wielki pisarz, autor Historji Chłopów, szybko porozumieliby się z sobą najzupełniej i ujrzeliby jedną jasną drogę wspólną przed sobą. Tę samą, na której z czasem — może już wkrótce — znajdą się wszyscy ludzie dobrej woli w Polsce.

# Przegląd Prasy Krajowej

## DYSPUTY.

(R.) *„Dziennik Popularny"* życzliwie przytoczył artykuł z *Odnowy* p. t. „Wskazania taktyczne", wysuwając jednakże zastrzeżenia:

> *„Odnowa* życzyłaby sobie zjednoczenia *całej bez wyjątku* opozycji, to jest zarówno lewicowej, jak i endeckiej. Ale to przeczy jej własnym słusznym wskazaniom poprzednim, bo endecja i lewica nie mają wspólnego głównego wroga. Dla endecji system wcale nie jest głównym wrogiem, dla niej *naprawdę* głównym wrogiem jest wolność, demokracja, ludowładztwo. Sądzimy, że i *Odnowa* uważa brak praw politycznych za główną złą cechę obecnej rzeczywistości, którą należy usunąć. Otóż endecja *nie chce* przywrócić praw politycznych ludowi. O jakiemż zjednoczeniu z nią może być mowa?"

Tutaj moglibyśmy przytoczyć równie nieprzejednane cytaty np. z *„Warsz. Dziennika Narodowego"*. A więc przepaść. A więc Hiszpanja. A więc pogląd jen. Franco o potrzebie wystrzelania połowy ludności, aby druga połowa mogła w spokoju realizować swoje niezawodne doktryny. A tymczasem ten trzeci korzysta, ten trzeci, trzymający władzę prawem... zamachu.

Istotnie, *Odnowa* zwalcza takie poglądy. Bardziej wierzymy w naturalne układy sił (to jest właśnie demokracja), w logikę konieczności narodowej, niż w pałki białe lub czerwone. Wyżej stawiamy Anglję, niż Hiszpanję. Stale powtarzamy zarówno jednej stronie, jak i drugiej w Polsce: — zbyt słabi jesteście na monopol, a zbyt silni, aby was pominąć. Tylko trzeciemu elementowi, sanacyjnemu, mówimy bez ogródek: — zero jesteście, pomimo władzy, pomimo pychy, pomimo przywilejów i powodzenia okresowego.

Jakby umyślnie dla ilustracji tych rozważań *„Dziennik Popularny"* pomieścił w tym samym numerze atak na Doboszyńskiego za Myślenice i na jen. Januszajtisa za zamach styczniowy z... 1919 roku. Otóż, zapytajmy się spokojnie, doprawdy bez żółci i chęci dokuczania, czy rzeczywiście wszelki zamach jest tak obmierzły dla *„Dziennika Popularnego"*? Czy nie zachodzi tutaj ten znany wypadek moralności murzyńskiej, że zamach przy współudziale socjalistów (maj!) jest dobry, a przeciw socjalistom jest zły?

Niewątpliwie, olbrzymia przestrzeń dzieli *Odnowę* od ideologji jen. Januszajtisa. Gdyby zamiary jego grupy urzeczywistniły się w Polsce, to bylibyśmy nadal w opozycji ostrej. Ale pomimo tego nie zachwycamy się formą ataku *„Dziennika Popularnego"* na człowieka, z którym można się nie zgadzać, lecz należy uszanować jego zapał, odwagę, ofiarność, wysiłki, prześladowania i stanowczo szczere poglądy.

*„Dziennik Popularny"* doceni zapewne i domyśli się reszty w następującem przypomnieniu. Onego czasu, w latach 1904 — 5, socjaliści musieli często ratować się ucieczką przed pościgiem żandarmów i policji. Wówczas policja krzyczała za uciekającym: „łapaj, złodziej!" Publiczność przeważnie nie reagowała na te okrzyki, rozumiejąc podstęp w podszczuwaniu. I, być może, wtedy także sporo prawdziwych złodziei uciekło, ale nie zwracano na to uwagi, wobec sprawy wielkiej, wspólnej, nadrzędnej. Ba, nawet niesocjaliści pomagali uciekającym. A kiedy porozumienie prysnęło i zaczęły się walki wewnętrzne, to i dekompozycja wroga skończyła się.

## „SPOTWARZAJCIE, PANOWIE..."

W paru pismach prowincjonalnych ukazała się notatka następująca:

> „Agencja *Echo* podaje z obowiązku dziennikarskiego krążącą pogłoskę, jakoby grupa polityków, działających w kraju, których organem jest tygodnik *Odnowa*, miała przedłożyć czynnikom rządowym memorjał w sprawie sytuacji politycznej, na który mimo upływu czasu nie otrzymała odpowiedzi".

Ot, doczekaliśmy się! Więc na to zmagamy się z trudnościami i szykanami na każdym kroku, na to ludzie dobrej woli poświęcają swój czas i skromne środki, aby można było projektować nową rzeczywistość i zorganizować opinję świadomą o wspólnem niebezpieczeństwie, na to unikamy swarów wewnętrznych i w miarę możności wskazujemy na zło wiadome, — żeby w nagrodę posądzano nas o szachrajstwa i zdradę ideologiczną.

Metodę takich „pogłosek" najlepiej określił Voltaire: — *Calomniez, messieurs, calomniez, il en restera toujours quelque chose...*

## ŻART KARNAWAŁOWY.

Żartem karnawałowym nazwała prasa żydowska propozycję stworzenia „frontu demokratycznego" z lewicy sanacyjnej, P. P. S., Stronnictwa Ludowego, Chrześcijańskiej Demokracji i ugrupowań t. zw. frontu Morges, zamieszczoną, rzekomo za wysoką inspiracją, w noworocznym numerze *„Kurjera Porannego"*. Propozycja wywołała ożywioną dyskusję na szpaltach całej prasy, a chociaż, wbrew opinji *„Gońca Warszawskiego"*, nie widać jeszcze jej końca — nie wypowiedziała się dotąd znaczna część tygodników — dziś można stwierdzić, że nie dała żadnych rezultatów konkretnych. Według *„Gońca"*:

> „Pomysł radykałów sanacyjnych przewekslowania z systemu sanacyjnego na system sanacyjno - lewicowy czyli t. zw. „centrolew" spalił na panewce. Głównie dlatego, że znaczna część sanacji boi się 1) zmiany ordynacji wyborczej i 2) nowych, powszechnych, bez nacisku administracji, wyborów — co było warunkiem P. P. S. i innych ugrupowań opozycyjnych".

O ile jednak nie przewiduje się w prasie żadnych praktycznych posunięć politycznych, wywołanych artykułami pp. Czarnockiego i Miedzińskiego, o tyle sama dyskusja, jak twierdzi *„Kurjer Polski"*:

> „jest niezmiernie pouczająca. Mianowicie reakcja większości odłamów opinji była wysoce jednostronna: padły liczne oświadczenia negatywne, krytyczne w stosunku do istniejącego stanu rzeczy, czy wysuniętych propozycyj; znikąd bodaj nie zgłoszono określonego, logicznie powiązanego, pozytywnego programu.

Pismo stwierdza na zasadzie wspomnianej dyskusji, że:

> „Pod względem wyrobienia politycznego jesteśmy dziś bodaj materjałem jeszcze bardziej surowym, niż w początkach odrodzonej państwowości. Sfera swobodnej decyzji i pełnej odpowiedzialności obywatela podlegała bezustannej kompresji. Zamrożono wszystkie niemal ośrodki samodzielnego czynu, a więc i konstruktywnej myśli".

i stawia następujące postulaty w części artykułu konstruktywnej:

> „Proces odmrażania myśli politycznej trzeba rozpocząć od najprostszych jej źródeł. Od rozszerzenia zakresu swobód obywatela w życiu indywidualnem, poprzez rozszerzenie tego zakresu w życiu zespołowem, wiedzie droga do form demokratycznych w rządzeniu państwem".

Do dyskusji wmieszał się z poza szeregu profesjonalnych polityków i politycznych dziennikarzy wielki artysta, obdarzony zdolnością wyczuwania nastrojów masowych, który nadesłał do kilku pism znamienne uwagi, będące zaprzeczeniem opinji, że społeczeństwo znajduje się w stanie ideowej dezorjentacji czy „dekompozycji". *P. Stefan Jaracz* wskazuje na niewyczerpane zasoby zdrowego narodowego i państwowego sensu:

> „Chłop polski jest źródłem siły i potęgi państwa. Na wsi bije krynica ożywczych mocy, idących na kraj w każdej dziedzinie życia. Bez chłopów nie można budować Polski silnej, nie podobna podciągać jej wzwyż.

Chłop polski nie chce żadnych eksperymentów politycznych, nie chce faszyzmu, ani bolszewizmu, chłop pragnie demokracji parlamentarnej i swobód obywatelskich.

Chłop polski jest gospodarzem i nie może być pasierbem na tej ziemi!".

*„Wieczór Warszawski"* zaopatruje uwagi p. Jaracza następującym komentarzem:

„Wystąpienia jego publiczne cechowała zawsze śmiałość myśli i odwaga przekonań. Ogłaszamy te jego uwagi, jako wyraz serdecznej troski o sprawy publiczne i obraz nastrojów, przenikających opinję".

Organizacyjny wykładnik ideologji chłopskiej, Stronnictwo Ludowe, zamieszcza w swym organie *„Zielony Sztandar"* artykuł programowy przed mającym się odbyć niebawem Nadzwyczajnym Kongresem Stronnictwa. Czytamy tam słowa, potwierdzające i uzupełniające wywody p. Jaracza, które cytujemy na str. 2 niniejszego numeru.

A więc istnieje jeszcze inna demokracja, niż ta, którą reprezentuje „Demokracja Narodowa" i niż ta, którą jej organ, *„Warszawski Dziennik Narodowy"*, ujmując w cudzysłów, tak określa:

„T. zw. „demokracja" jest narzędziem polityki żydowskiej i zależnie od powodzenia tej polityki w danym kraju kształtuje się los „frontu radykalno socjalistycznego". Ruch „demokratyczny" i jego ideologja obliczone są na to, aby w walce z nacjonalizmem oraz z tradycyjnemi dążeniami i instynktami narodu oczyścić pole dla Żydów, spreparować organizm społeczny w ten sposób, aby usadowieni w nim Żydzi mogli żyć i rozwijać się jego kosztem".

Z pewnością nie tę w cudzysłowie demokrację ma na myśli *„Piast"*, kiedy na temat pomysłu p. Czarnockiego z *„Kurjera Porannego"* o froncie demokratycznym pisze:

„Do każdego porozumienia *demokratycznego* jesteśmy gotowi, które ma na celu likwidację rządzenia ostatnich lat 10 i urzeczywistnienia warunków, ujętych przez Stronnictwo Ludowe w memorjale nowosielskim. Nie wolno tylko zapominać, że na czele tych warunków stoi sprawa Witosa i emigrantów, sprawa konstytucji, rozwiązania sejmu i senatu, uczciwych wyborów i uwolnienia państwa od niszczącej je demoralizacji obozu sanacyjnego".

Innemi słowy — jak najdalej od wszelkiego cienia totalizmu, totalizmu pełnego czy próbnego, czy choćby jego zakusów — tego totalizmu, o którym tak świetnie pisze prof. Stanisław Kutrzeba w *„Głosie Narodu"* p. t. „Co będzie dalej z państwami totalnemi?":

„...wtedy może te państwa czekać los dzisiejszej Hiszpanji...

... Ale może się także znaleźć czynnik na boku stojący, mający przecież pewien autorytet, który wystąpi z medjacją. Oponujące sobie części społeczeństwa doprowadzi do pacyfikacji. Boć bratnia krew miła. W imię najwyższych ideałów niezawisłości państwowej. W imię jedności narodu. I zwycięży to najwyższe przykazanie, jeszcze przez Rzymian sformułowane: salus Reipublicae suprema lex esto".

Dobro Rzeczypospolitej niechaj będzie prawem najwyższem.

*A. W.*

# Z Prasy Zagranicznej

## KŁOPOTY HISZPAŃSKIE.

Wojna domowa hiszpańska grozi ciągle rozszerzeniem się na inne kraje Europy. Mocarstwa dokładają wszelkich starań, aby niebezpieczeństwo zażegnać. Obecnie projektuje się nową konferencję w tej sprawie. Pisze o niej *„Daily Telegraph"*:

„Minister Eden bada plan konferencji sześciu państw w sprawie hiszpańskiej. Brałyby udział: Anglja, Francja, Włochy, Rosja, Niemcy i Portugalja. Każdy projekt, opracowany przez tę konferencję, byłby przedstawiany Komitetowi nieinterwencji".

O sytuacji obecnej w Hiszpanji pisze *„Liverpool News"*:

„Generał niemiecki Faupel, upełnomocniony przy rządzie generała Franco, złożył w Berlinie bardzo pesymistyczne sprawozdanie o położeniu i widokach wojsk powstańczych. Generał Franco prosił o przysłanie 60.000 ludzi; gen. Faupel jest zdania, że conajmniej dwa razy tyle wojska potrzeba, aby powstańcom zapewnić zwycięstwo".

Wiele uwagi poświęca prasa odpowiedziom włoskiej i niemieckiej na démarche Anglji i Francji w sprawie hiszpańskiej. *„Times"* zapatruje się optymistyczne:

„Odpowiedzi rządu niemieckiego i włoskiego posunęły o krok naprzód możliwości skutecznego porozumienia w sprawie nieinterwencji. Są w nich bowiem punkty, o które można dalsze pertraktacje zaczepić, i byłoby wielką nieroztropnością, uwagę od nich odwrócić.

*„Manchester Guardian"*:

„Na naradzie premjera Baldwina z członkami gabinetu zapadła decyzja kontynuowania dotychczasowej polityki, mającej na celu urealnienie międzynarodowej konwencji o nieinterwencji".

Szczegóły narad podaje *„Le Temps"*:

„Akcją londyńską kierują dwie zasady: 1) zastosowanie lojalne i całkowite konwencji o nieinterwencji, przy rozciągnięciu jej na ochotników. 2) absolutne przeciwstawienie się wszelkim próbom zawładnięcia terytorjami hiszpańskiemi i wszelkiej ingerencji politycznej.

Obecne dążenia kół decydujących angielskich można ująć w dwa zdania: 1) w zakresie akcji międzynarodowej należy utrzymać całość posiadłości hiszpańskich pozakrajowych (Baleary, Marokko, wyspy Kanaryjskie); 2) w zakresie akcji lokalnej należy zapewnić wolną rękę obu przeciwnikom w ich bratobójczej walce, aż do klęski jednego z nich, albo aż do chwili zwrócenia się o pośrednictwo mocarstw".

Ostatnie dni przyniosły wielki alarm, dwustronny, w sprawie Marokka hiszpańskiego. Najpierw, chóralnie, ozwała się prasa francuska. *„Berliner Tagblatt"* nie bez pewnej melancholji stwierdza, że:

„w hecy antyniemieckiej połączyły się wszystkie pisma, od skrajnie prawicowych do lewicowych..."

a ta jednomyślność w sprawach, w których chodzi o zagrożenie interesów nie Francuzów, lecz Francji, zapewne dała Niemcom do myślenia... Grozę sytuacji maluje z punktu widzenia interesów francuskich *„L'Oeuvre"*:

„Niemcy usadowili się w okręgach Rio de Oro i Ifna, z któremi wojska francuskie walczą od dwudziestu lat bezskutecznie; wprowadzili tam swoich organizatorów, którzy tubylców uzbrajają i ćwiczą, i zbudowali im punkty warowne, z których mogą bezkarnie atakować francuskie linje komunikacyjne między francuską Afryką zachodnią a francuskiem Marokko".

*„Le Journal des Débats"* roztrząsa kwestję z punktu widzenia angielskiego:

„Zainstalowanie się Niemiec w Ceucie oraz innych portach hiszpańskich oznacza możliwość przecięcia Anglikom wielkiego szlaku imperjalnego, prowadzącego z Indyj do Morza Śródziemnego; oznacza wycelowanie dział na Gibraltar; oznacza zdobycie nieobliczalnej wartości baz morskich dla floty i lotnictwa wojennego Niemiec; oznacza wreszcie dla Anglji poprostu stratę jej pozycji imperjalnej w świecie".

W odpowiedzi na tę jednolitość opinji francuskiej *„Deutsches Nachrichten Bureau"*, urzędowa ajencja niemiecka, puściła w świat trzy alarmujące telegramy, że to nie Niemcy, ale Francja chce skorzystać z niemocy Hiszpanji i zająć jej posiadłości marokkańskie:

„Uważać można za stwierdzone, że francuski sztab jeneralny przygotował plan okupacji Marokka hiszpańskiego i poczynił już niezbędne do okupacji przygotowania. Francja pragnie skorzystać z okazji swej zbrojnej interwencji na rzecz frontu ludowego a przeciw gen. Franco, ażeby zagarnąć Marokko hiszpańskie i zainstalować się na dobre w cieśninie Gibraltarskiej... co doprowadziłoby do tego, że Anglja stałaby się wasalem Francji, zależnym od łaski francuskiej".

Pech, prześladujący Niemców, sprawił, że prasa całego świata uwierzyla Francji, a Niemcom nikt...

## POLONICA.

### „UN POLONAIS, HERSZEK EKHAJZER".

Pod dwucentymetrowym tytułem: „Brylanty Polaka okazały się zwykłemi szkiełkami" podaje *„L'Intrasigeant"* wiadomość o oszukaniu d-ra Ehrlicha z Glasgowa (czy też „Polaka"?) na 35 funtów. Starą sztuczkę z carskiemi brylantami, z którą tak jesteśmy otrzaskani w Warszawie, zaprodukowali w Paryżu Pers Wagram Kachiani, „Polak" Herszek Ekhajzer i Rosjanin Sergjusz Gersberg. Wszyscy trzej brali po równi udział w „przedsiębiorstwie", czemuż tedy tylko „Polak" zasłużył na zaszczyt wyróżnienia w rzucającym się w oczy tytule?

*Azet.*

# Książki nadesłane

*Dr. Kazimierz Maciejewski. „Precz z kryzysem, precz z jej główną przyczyną — doktrynerstwem". Warszawa, 1936 r.*

„Doktrynerstwo stanowi największą plagę ludzkości, szkodliwszą niż katastrofy żywiołowe, albowiem te ostatnie nie mają charakteru powszechnego i nie są długotrwałe w przeciwieństwie do doktrynerstwa, które ogromnie się rozpowszechniło, i którego skutki, jak stagnacja, jak spaczenie nauk i umysłów nieraz wieki trwają; inne znowu, jak kryzysy, gnębią ludzkość nie mniej, niż katastrofy".

**ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.**

**REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI.** **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.